Wytwórnia „Kalam-Bzduria" przedstawia film pt.

DRAMAT GRDYKA – NIKOTYKA

Scenariusz i reżyseria:
JUR DOWYBÓR
w roli Grdyka Nikotyka:
sam
GRDYK NIKOTYK
montaż:
DZIADZIO CHMIEL NIEWYBIEL
dialogi:
ZBYTECZNE

Rzecz dzieje się na początku filmu przy drzwiach zamkniętych na 3 (trzy) spusty. Na końcu przy otwartych, gdyż bohater odczuł gwałtowną potrzebę podróży dalekomorskiej do ...mysiocie się sami dokąd.

? ? Palcem w bucie ? PALCEM W BUCIE ? Palcem w bucie ? ?

Świat MŁODYCH

Nr 6 | WARSZAWA 14. III. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

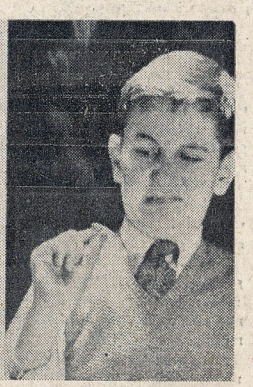

O harcerskiej przyjaźni z przyrodą

Kiedyś, było to bardzo dawno temu, przed tysiącami lat człowiek słysząc huk piorunów i widząc ogniste zygzaki błyskawic — padał na kolana i modlił się do Boga — piorunu, do Boga — błyskawicy.

Piorun, błyskawica, powódź, ogień — wszystkie te zjawiska przerażały go.

Nie znał przyczyny ich powstania, nie potrafił UJARZMIĆ tych sił.

Mijały setki lat. Człowiek nauczył się sam rozpalać ogień, budować tamy przeciw powodziom — zaczynał WPRZĘGAĆ do pracy dla SIEBIE siły przyrody.

Było to dawno, dawno temu... Dziś myśl człowieka jest śmielsza.

Oto uczeni na Węgrzech myślą o sposobach sztucznego wywołania deszczu, uczeni w Związku Radzieckim opracowali potężny plan zmiany stepowych nieurodzajnych terenów — w żyzne pola i sady pełne owoców i kwiatów. Nietylko opracowali plany — ale już je zaczęli realizować.

Przyrodnicy wyhodowali drzewa owocowe w mroźnej Syberii. Uczeni we Francji, snują od wielu lat pomysły nawodnienia Sahary.

Nikogo z nas nie dziwi telefon, radio, telewizja.

A przecież to wszystko stało się możliwe dzięki poznaniu i [illegible] jednej z sił—elektryczności.

Groźne rzeki i wodospady, trzymane w karbach regulacji, „potulnie" wytwarzają energię elektryczną. Choroby, których nie potrafiono leczyć— dziś są zwalczane w parę tygodni. Poznano bakterię, nauczono się wstrzykiwać ludziom szczepionki, uodporniające na choroby. Poznano tajniki organizmu....

* * *

Myśląc o tym wszystkim, zadajemy sobie pytania: Co to znaczy, że harcerz jest przyjacielem przyrody?

Na czym polega ta przyjaźń? A no: może być rozmaita.

Znam za to harcerki, które podnoszą na ulicy rzucone kwiaty i słuchają rok rocznie „ciszy leśnej" w wysokim borze.

Owszem: potrafią nawet rozpoznać igły sosny, jodły i świerka i „ćwiczą spostrzegawczość" na liściach znanych drzew.

* * *

Ale na tym kończy się „przyjaźń i znajomość".

Kiedyś na wycieczce drużyny, dwie małe ochotniczki rozebrały na czynniki żółty kwiat bo chciały koniecznie zobaczyć skąd pszczoła bierze miód. Była z tego powodu wielka przykrość.

— Nie umiecie wcale obcować z przyrodą — powiedziała im wtedy zastępowa...

Wiem zato o innej harcerce która przez kilka lat należała do kółka przyrodniczego. Kiedy jej towarzyszki z zastępu rozpoznawały co roku „z zamkniętymi oczami" te same drzewa po korze, ona przygotowywała fachowo zielnik dla pracowni przyrodniczej i czytała z zapałem książki. Kiedy drużyna budowała „puszczański" obóz, szukając miejsc nietkniętych stopą człowieka — członkini kółka była nieodstępną towarzyszką i pomocnicą — gajowego, przyjaciela i przewodnika.

Z jego pomocą przygotowała kolekcję szkodników leśnych...

— Jak ty możesz tak męczyć owady — oburzał się jej zastęp.

Jakoś inaczej rozumiały tę przyjaźń...

* * *

„Przyjaciel przyrody" — ile razy ktoś powie te słowa, muszę myśleć o Janku, choć przecież nie był harcerzem. Jego ojciec był zamiłowanym leśniczym, a Janek nieodrodnym synem swego ojca.

Uczył się w mieście, wakacje spędzał w leśniczówce. Cudownie było pójść z nim do lasu. Kwiaty, drzewa, ptaki — któ-

cymi harcerki z pobliskiego obozu potrafiły się tylko zachwycać, mówiły mu o sobie mnóstwo ciekawych rzeczy...

Miał między innymi swoich sprzymierzeńców i wrogów. Pierwszych otaczał opieką, z wrogami toczył zaciętą walkę. Przyroda nie była dla niego „księgą tajemnic", poznawał jej prawa, żeby nią rozumnie gospodarować.

Myślę, że tak właśnie być powinno... „Przyjaciel przyrody" to jej dobry gospodarz...

Takim staje się harcerz, zdobywając sprawność przyrodnika, przyjaciela zieleńców, rolnika, czy leśnika.

W naszej nowej harcerskiej pracy, podziwiać będziemy nieraz bujny las i niedostępne góry, ale równie piękna wyda się nam z pewnością wielka zapora wodna, bita droga wspinająca się wśród skał i przęsło mostu rzuconego przez rzekę wysiłkiem inżynierów i robotników.

W. DEWITZOWA

DODATEK NAUKOWY

Co było przyczyną powyższego dramatu? Nikotyna, jedna z najsilniejszych trucizn roślinnych, łączy się chciwie z protoplazmą komórek płucnych, wywołując „zachwianie równowag' chemicznej w soku komórkowym, co daje w następstwie natychmiastową reakcję organizmu, zawroty głowy. Równolegle do tego procesu zachodzi inny: jeszcze przed dostaniem się do płuc — część dymu papierosa rozpuszcza się w ślinie i wędruje wraz z nią do żołądka. W komórkach błony śluzowej żołądka robi się to samo co w komórkach płuc. Tylko następstwa są inne — gwałtowne kurcze żołądka i w rezultacie ich — wymioty. Niezależnie od nikotyny, działa trujący tlenek węgla, którego spora ilość powstaje na skutek tego, że papieros spala się stosunkowo szybko i „nie ma czasu" dostatecznie się utlenić. (na CO_2). Tlenek węgla łączy się gwałtownie z czerwonymi ciałkami krwi i zabija je.

Węgry leżą nad Dunajem

Gdy mówisz Węgry, to myślisz, że na Węgrzech jest puszta, że przez Węgry płynie Dunaj, i że „Polak z Węgrem dwa bratanki"...

I rzeczywiście. Przez ten piękny kraj, Dunaj przepływa, a Polska i Węgry to państwa, które żyją ze sobą w braterskiej przyjaźni.

Lecz co do puszty, to bardzo mi przykro, że was zawiodę, ale nie ma już jej na Węgrzech.

Była kiedyś. Ale tam gdzie dawniej szumiały stepowe trawy, dziś widać łany zasiane pszenicą i kukurydzą.

Taka jest teraz puszta.

*

Jesteśmy w Budapeszcie — stolicy Węgier. Z zaciekawieniem oglądamy wspaniały gmach parlamentu, piękne pomniki i wiszący most na Dunaju.

Na ulicach pełno aut.

Policjanci stoją na skrzyżowaniach i pałeczkami regulują ruch.

Nagle.. jakiś niecierpliwy przechodzień, nie bacząc na to, że przejście przez ulicę jest zamknięte, pomyka na drugą stronę ulicy.

Ale takie przestępstwo łatwo nie uchodzi. Na ulicy musi być porządek

Policjant już grzecznie zatrzymuje przechodnia i wyjmuje barwną książeczkę z obrazkami. Cóż to takiego?

To taka sobie książeczka, w której obrazki pouczają, jak należy chodzić po ulicy. Na jej ostatnich stronach jest statystyka wypadków spowodowanych nieumiejętnym chodzeniem po ulicy.

Tak wyglądają „mandaty karne" przy nauce chodzenia po ulicach.

*

Niedawno wszyscy policjanci w Budapeszcie przeszli kurs szoferski.

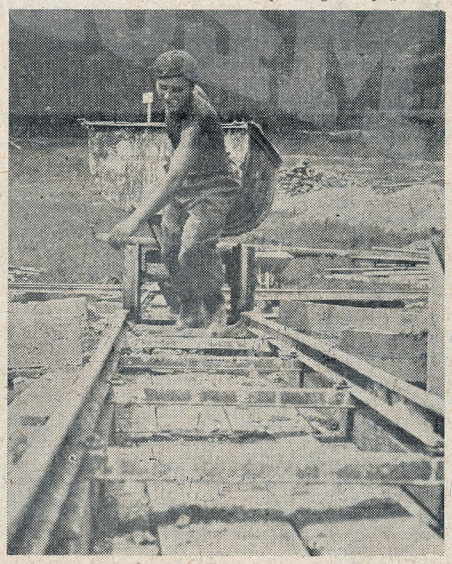

Na Węgrzech buduje się nowe drogi i koleje. Brygady młodzieżowe biorą w tym czynny udział.

Odtąd zmniejszyła się ilość wypadków na ulicach, bo policjanci, rozumiejąc trudną nieraz sytuację szoferów w czasie jazdy, starają się ułatwić im pracę przez bardziej, niż dotychczas, staranne kierowanie ruchem ulicznym.

*

Młodzież węgierska jest zorganizowana w M.I.N.SZ. — „Węgierskiej Organizacji Młodzieży Narodowej", która jest odpowiednikiem naszego Z.M.P. Nasi węgierscy koledzy do lat 15-tu należą do organizacji „Pionier", a studenci do Związku Węgierskiej Młodzieży Akademickiej — M.E.F.E.SZ.

Niedaleko Budapesztu znajduje się „Republika Pionierska", o której na pewno czytaliście w jednym z ostatnich numerów „Świata Przygód".

*

Józef Bem jest otaczany na Węgrzech wielką czcią. Napisano o nim dużo książek i wierszy, pieśni, które sławią jego imię. Obok Kossutha — narodowego bohatera Węgier, Bem jest najpopularniejszą postacią historyczną.

Węgierscy chłopi nazywają Józefa Bema, po prostu „ojczulkiem".

A w Budapeszcie na jednym z placów stoi pomnik naszego wspólnego bohatera.

*

Szkoły na Węgrzech są dostępne dla wszystkich.

W Ludowych Węgrzech młodzież robotnicza i chłopska ma zapewniony dostęp do wszystkich szkół: powszechnych, średnich i wyższych.

Na Węgrzech już nie długo nie będzie analfabetów.

Natomiast coraz więcej będzie młodych robotników i chłopów na uniwersytetach i w innych wyższych szkołach.

*

Widzieliście kiedy flagę węgierską? Prawda, że jest piękna? Taka piękna jaką jest ziemia węgierska.

15 marca na ulicach wszystkich miast węgierskich i we wsiach, zielono - biało - czerwone flagi będą powiewać na cześć święta narodowego Ludowej Republiki Węgierskiej, bo w tym dniu lud węgierski czci pamięć tych bojowników, którzy chwycili za broń w roku 1848, aby walczyć o wolność swojego narodu.

LESZEK BŁASZCZYK

NASZA RADA DLA NARCIARZY

rys. Baro

Rycerz czy strażak

KOŚCIELISKO

„W dolinie Kościeliskiej stał kiedyś kościół. Zrabował go i zburzył Janosik, kiedy powodziło mu się już gorzej, a wyprawy na Węgry nie dawały dużych zysków Na miejscu tego kościoła zbudował potem Janosik kapliczkę"...

Stoimy właśnie przed nią, a nasza przewodniczka pokazuje, w którym

miejscu stał kościół i dalej kontynuuje opowieść o bohaterze Podhala, Janosiku, który „bogatym brał, a biednym dawał", chcąc w ten sposób „zrównać świat"...

WCZASOWICZE

Grupa, zwiedzająca właśnie dolinę Kościeliską, to młodzież warszawskich szkół ogólnokształcących im. St. Batorego, Władysława IV-go oraz szkoły „Przyszłość". Przyjechali tu na wczasy, zorganizowane dla nich przez Wydział Wczasów Zarządu Miejskiego. Uczestnicy wczasów z gimn. Batorego — to wybrani spośród najlepszych uczniowie klas VIII-ych, IX-ych i X-ych. W ten sposób wczasy są jakby nagrodą za ich pracę, no, a po drugie — łatwiej będzie im wypełnić 12-dniową lukę w nauce, niż słabszym uczniom, którym wczasy mogłyby w sposób niepożądany zaważyć na promocji.

RYCERZ CZY STRAŻAK?

Idziemy dalej doliną. Mijamy bramę skalną — dwie równoległe ściany, między którymi przepływa potok. Przewodniczka wskazuje na jedną ze ścian: — widzicie „śpiącego rycerza"? Długo nie możemy nic zobaczyć, ale wreszcie jest! Kolega mówi do mnie: — Trzeba mieć bardzo bujną wyobraźnię, żeby tu widzieć rycerza. Ja na przykład widzę, ale... strażaka!

Zgromiłem go: jak można kpić sobie z legend podhalańskich?!

Ale właściwie to, co tam widziałem, nie bardzo było podobne do rycerza. — Powinni go trochę podrzeźbić — dorzuca kolega. Odwracam się zgorszony.

PESYMIZM I KALORIE

Wczasowicze są rozlokowani w trzech drewnianych, zbudowanych w góralskim stylu, domkach: „Stasiówce", w której mieści się także kierownictwo wczasów, w „Szeligówce" i w „Ciszy leśnej". W „Ciszy leśnej" ma swe kwatery szkoła im. Batorego. Idziemy tam. Właśnie prof. Skoczylas, opiekun z ramienia szkoły, wygłasza pogadankę o Podhalu. Siadamy cicho w kącie i słuchamy o obyczajach górali, o pracy Pogotowia Tatrzańskiego, o sztuce Podhala. Spoglądam na kolegę. Jest to „pesymista", zwany tak dla swej wieczniezadowolonej miny. Teraz coś notuje i sumuje w kalendarzyku, nie słuchając pogadanki. „Wiosz — mówi, zauważywszy moje zainteresowanie — łatwiej będzie im wypełnić 12-dniową lukę w nauce, niż słabszym uczniom, którym wczasy mogłyby w sposób niepożądany zaważyć na promocji.

— „Jesteś głodny"? — pytam. — „Nie..." — przyznaje z niechęcią.

SUMUJEMY

A teraz trochę statystyki. W ciągu 12-tu dni pobytu w Kościelisku, wczasowicze odbyli 7 wycieczek (w tym dwie: Kasprowy i Gubałówka, na koszt Wydziału Wczasów). Kilka wycieczek odbyło się na nartach, które wypożyczano wczasowiczom za opłatą 100 zł. Widzieliśmy z imprez sportowych: konkurs skoków Z. S. Gwardii; skoki do kombinacji alpejskiej w ramach zawodów o Puchar Tatr oraz międzynarodowy bieg narciarski (patrole) połączony ze strzelaniem do baloników.

Ponadto zwiedzono Muzeum Tatrzańskie i wystawę „Sport w sztuce". Kilka z tych wycieczek uczniowie „Batorego" mają do zawdzięczenia osobistej inicjatywie swych profesorów — opiekunów: p. Skoczylasowi i Balcerzakowi. Wszyscy wczasowicze obejrzeli pokaz, zorganizowany dla nich przez miejscową młodzież góralską. Program obejmował tańce, śpiew, recytowanie wierszy i opowiadań góralskich.

„ZŁOCI" I TROSKLIWOŚĆ

A teraz dla wytchnienia kilka ciekawostek. Wiecie, na jakie grupy podzieli się obóz? Na zadowolonych i niezadowolonych. Pierwsi — to zapaleni narciarze, z entuzjazmem korzystają ze śniegu, słońca i wycieczek. Drudzy — to „złoci miodzieńcy", którzy z powodu dużej odległości Kościeliska od Zakopanego (autobus kosztuje 70 zł w jedną stronę) musieli zrezygnować z „Morskiego Oka", „Watry", „Karpowicza", dancingów. Tyle sobie obiecywali, a tu zawiedzione nadzieje... Na szczęście takich było bardzo mało.

Wiecie, kogo wczasowicze z „Batorego" zwali „niańką"? Prof. Balcerzaka, który co wieczór obchodził wszystkie pokoje i każdemu dawał szklankę mleka, wypytując, czy ktoś nie jest chory. Mierzył gorączkę, dawał proszki... Jednak w tej nazwie nie było tu drwin, lecz wdzięczność za tę naprawdę szczerą troskliwość.

Jeden z chłopców został sanitariuszem. Na drzwiach swego pokoju wywiesił szumny napis „Punkt Sanitarny" i dwaj jego współlokatorzy zachorowali. Czy to „podświadoma sugestia"?

POŻEGNANIE

Ostatnie spojrzenie na masywy Tatr z okien wagonu. W pamięci słowa gó-

rala: „chcemy, żebyście wy nas znali i lubili. Pamiętajcie o nas"...

To im obiecujemy . napewno — po powrocie do domów i do szkolnej pracy długo będziemy pamiętać o nich i o wysokich górach, wśród których pobyt dostarczył nam dużo wrażeń i nowych sił do pracy.

JAN

O BRYLANCIKU

DZIELNYM BOJOWNIKU KULTURY

i o harcerzach jego serdecznych druhach

W JEDNYCH powiatach **„Brylancikiem“**, w innych powiatach **„Grubym“** nazywają ob. Cieplińskiego, przodownika pracy kin objazdowych. W 1949 roku uzyskał on w ramach współzawodnictwa kin objazdowych pierwsze miejsce — 170 proc. normy. Wynik ten — jak podkreślał to w licznych rozmowach ze mną — uzyskał m. in. dzięki wydatnej współpracy drużyn harcerskich, z którymi zetknął się w terenie. Byłem niemowlnym świadkiem tej współpracy, kiedy tego lata zetknąłem się z Brylancikiem na gościnnej, choć wyboistej polskiej drodze.

×

„Szła dziewczeczka do laseczka
do zielonego — ha ha ha!
do zielonego — ha ha ha!
do zielonego! — —

Napotkała myśliweczka...

— Niefrasobliwa piosenka wyprzedza biały obłok pyłu, sterczący zeń tylko szeroki „nos“ hałasującego Dodge'a, i przednia część fantastycznie skonstruowanej z desek budy, na której siedzą trzy postacie. Kiedy rozpoznawane auto jest już blisko mnie — odróżniam biały napis:

„Kino objazdowe nr 39“. To oni! Wyskakuję na środek szosy i podnoszę rękę w górę. Zgrzyt hamulców — auto stanęło. Z szoferki wychyla się... — no przecież poznaję, — cyklistówka zsunięta na tył głowy, twarz szeroka, osypana szronem zarostu.

— Kierownik Cieplíński vel Brylancik, prawda? — zaczynam z miejsca — ja tu do was.

Wyłuszczam pokrótce, jaka bogi mnie tu przyniosły, kiedy wyłazi szydło z worka, to znaczy, że chcę coś napisać o „objazdówce“; otrzymuję nakaz jak najszybszego załadowania się na auto.

— Trzeba było odrazu — mówi Brylancik — kino objazdowe to jedna z podstawowych broni w walce o kulturę mas — i dużo poważnych zagadnień czeka tu na wasze pióro. Siadajcie. Pogawędzimy na miejscu.

Nie bardzo mi się chce tarabanić do wnętrza budy Dodge'a, przebudowanego na cygańską modłę, bo cenię sobie towarzystwo wiatru i słońca.

By nie tracić nic z tego znamienitego towarzystwa — wdrapuję się na wierzch — gdzie siedzi już dwu harcerzy, i jakiś „cywil“ o jedwabistych, jasnych włosach, — jak się potem okazuje — mechanik objazdówki, Kubisz.

Auto rusza dalej, a my, już we czwórkę — nucimy dalej tę piosenkę o dziewczęcej, co szła do laseczka. Piosenka — morowa rzecz, ale ma to do siebie, że nie można jej ciągnąć w nieskończoność. To też po iluś tam zwrotkach, mamy dosyć śpiewania i zaczynam rozpytywać harcerzy, skąd się tutaj wzięli.

— Pierwszorzędnie chłopaki, mucha nie siada — brzmi z głębi szoferki bas Brylancika — wziąłem ich ze sobą, bo oni znają dobrze drużynę tego miasteczka, w którym będę dziś wyświetlał i pomogą mi nawiązać z nią kontakt.

— A poco wam kontakt z harcerzami?

— Czyście się dzisiaj urodzili? — denerwuje się bas Brylancika — że pytacie o takie rzeczy. Czy wy wiecie ile okien jest w tej sali, w której będę dziś wyświetlał? — dwadzieścia wielkich okien! Seans będzie za dwie godziny. Przez te dwie godziny trzeba:

znaleźć koce do zasłonięcia okien i zasłonić je, uporządkować salę. Wypisać i wywiesić przynajmniej piętnaście plakatów. Zainstalować gazetkę ścienną, fotosy. Załatwić formalności. I kto ma to zrobić? Ja sam? Bo przecież operator i mechanik będą przez cały czas zajęci aparaturą... Wiadomo, tylko zorganizowana, zaprawiona do karności drużyna harcerska może tu taj poradzić. Tylko ona sprawnie i uczciwie zorganizuje sprzedaż biletów, wyznaczy porządkowych, którzy będą czuwać, żeby na sali nie było hałaganu, żeby nie palono papierosów. Rzeczywiście — kiedy auto tylko zatrzymuje się na rynku miasteczka obaj harcerze dają pośpiesznie nura w boczne uliczki. Po dwudziestu minutach w sali gdzie znosimy aparaty — między się zastępowy z tą częścią zastępu, którą zdążył zebrać, reszta się właśnie zawiadamia — dołączą po tym.

Z miejsca robi się ruch. Harcerze nie tylko pracują sami — organizują do pomocy cały tłum gapiów, który zebrał się dokoła auta wyczekiwanego z utęsknieniem Brylancikowego kina.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znajdują się koce — i jedno za drugim zaciemnia się wielkie okna sali. Afisze — jeden po drugim wędrują na wszystkie widoczne miejsca miasteczka. Dwóch harcerzy znających się trochę na elektrotechnice pomaga mechanikowi w instalowaniu aparatury. Jeden z nich chce w przyszłości zostać kinomechanikiem.

— Dobry fach — informuje go operator, ob. Sawicki — szczególnie jak kto lubi podróżować. Bo my każdego dnia gdzie indziej. Jak wyjedziesz bracie, 1-szego — to wracasz do domu 24. A przez ten cały czas mieszkasz jak cygan — we własnym wozie wraz z aparaturą i pudełkami filmów. A wszędzie witają cię wesoło, wszędzie się cię bie ciekawi. Wiesz, że twoja praca uczy innych i masz z niej zadowolenie... Zostawaj, bracie kinomechanikiem. Potrzeba nam takich bardzo wielu. W 45 roku — były tylko dwa kina objazdowe (i trzeba wam wiedzieć, że Brylancik też wtedy już na jednym z nich pracował). Teraz mamy ich 200. Do końca 49 — będzie ich około 600. A wogóle na najbliższe lata planuje się uruchomienie aż 4.500 kin objazdowych!..

— Widzicie, co to znaczy pomoc zastępu harcerzy — pokazuje mi ruchem głowy Brylancik rozkręconą „na pełny regulator“ robotę przy porządkach na sali. — Zastęp harcerski, to siła, która uruchomiona może bardzo wiele zrobić. Gdyby nie ich pomoc, nie zdążyłbym się na czas wykaraskać Musiałbym odłożyć film do jutra. A tak to jutro pojadę do innego miasteczka, i dwie miejscowości skorzystają. Będę miał tu, dzięki doskonale zorganizowanej przez harcerzy reklamy dwa razy więcej widzów. Jeżeli taki sam zastęp zastanę jutro — tak samo. Czyli razem osiągnę cztery razy więcej widzów, niż, gdybym pracował bez zastępu... Gdyby mi wszędzie tak szło, dostałbym znacznie wyższą normę niż mam teraz. Zresztą nie chodzi tu już o to, jaki wynik we współzawodnictwie osiągnę ja, czy kto inny. Idzie o znacznie większą rzecz. Pozwólcie, że to wam wytłumaczę.

I Brylancik ciągnie mnie za rękę do stojącego przy rogu rynku niewielkiego kiosku z gazetami.

— Czy można tu gdzie jeszcze kupić gazetę?

— Nie. Tylko w moim kiosku — odpowiada sprzedawca, nieco zdziwiony naszym pytaniem.

— A ile gazet dziennie pan sprzedaje? — pyta dalej Brylancik.

— Jak jest dzień targowy, to 100, bo przyjeżdżają ze wsi. Ale tak, na codzień — to trzydzieści, najwyżej czterdzieści i ze trzy tygodniki.

— A więc widzicie sami — zwraca się do mnie Brylancik, — miasto ma dwa i pół tysiąca mieszkańców. To znaczy, że nawet na pięćdziesięciu nie przypada jedna gazeta. To znaczy, że tutejsi ludzie są niemal odcięci od świata. Nasz film — to dla nich znacznie więcej niż rozrywka. Dowiadują się z dodatków co się dzieje naprawdę w kraju. Bo tu są często zdani na żer nieprawdopodobnych nonsensownych plotek. Dowiadują się z filmu, jak żyją ludzie innych narodowości, jakie problemy wysuwa przed nimi życie. Uczą się i wzbogacają swój światopogląd. Zaczynają myśleć — jak tu pracować, żeby praca była bardziej wydajna, zaczynają ulepszać swoje życie. Kino objazdowe — to wielki bodziec dla takich małych miejscowości i wielki sojusznik dzieła budowy naszej wielkiej, ludowej ojczyzny.

Wiecie o co mi chodzi — Brylancik zniżył głos, i położył mi rękę na ramieniu — naprawdę harcerzom, że nie wszyscy moi koledzy umieją się z harcerzami dogadać tak jak ja. No, choć by dlatego, że pracują znacznie krócej. Ale wszystkim im jest potrzebna pomoc harcerzy. Niech więc harcerze — tam gdzie nawet tego od nich nie żądają sami zgłaszają się do pomocy. Przecież do wielkiej Anielki, nam wszystkim chodzi o jedną wielką sprawę. O budzenie świadomości, o podniesienie poziomu kulturalnego całego narodu, o walkę z przesądami, gniotącymi życie takich właśnie małych osad...

Ech, co by jeszcze można napisać o ciężkim, ale pełnym malowniczych przygód życiu ekipy Brylancika i innych ekip kin objazdowych! Że nie wszędzie jedzie się autem, bo ono zresztą musi obsłużyć (tj. rozwieźć) aż trzy ekipy. Że często — upał nie upał, deszcz nie deszcz, ładujesz bracie aparaty i siebie na wóz i wio! — dwadzieścia i więcej kilometrów na biocie. Albo auto w zaspach śniegu ugrzęźnie — i trzeba wędrować na piechotę wraz z całym sprzętem, bo „film musi być“. Albo zepsuje się coś po prostu w motorze. Nocki wiedy bracie w szczerym polu. Powiedzieć można bardzo wiele. Ale jedno napewno: Bardzo tam się przyda harcerska pomoc.

NIEDAWNO wyszła nakładem spółdzielni Wyd. „KSIĄŻKA“ powieść Marjorie Fischer pt.: „PODRÓŻ DO NOWEGO ŚWIATA“.

Bohaterzy książki — dzieci amerykańskie z Nowego Jorku, wyjeżdżają do Związku Radzieckiego...

Ale całą historię trzeba opowiedzieć od początku.

×

Dzieje się to na wiele lat przed wojną. W Ameryce panuje bezrobocie.

Ojciec Piotrusia i Joasi otrzymuje też tam pracę i wyjeżdża.

Piotruś i Joasia zostają, lecz w niedługim czasie jadą do rodziców.

Jadą sami. Co za podróż! Najpierw okrętem z Ameryki do Anglii, potem sowieckim statkiem „SMOLNY“ do Leningradu, stamtąd koleją do Moskwy, z Moskwy Wołgą, wreszcie samolotem do Baku (zagłębie naftowe), w którym pracuje ojciec.

Wkońcu otrzymują prawo wyjazdu do najwspanialszego obozu pionierskiego w Artek u na Krymie.

×

Piotruś i Joasia całe swoje życie (raptem ok. 12 lat) żyli w Stanach Zjednoczonych.

Związek Radziecki to Nowy Świat.

Wszystko jest tam inne. Nie tylko potrawy, ruch na ulicach, stroje ludzi, czy klimat.

Panują tam inne stosunki społeczne.

Co to znaczy inne stosunki społeczne?

Znaczy to, że ludziom jest inaczej, że ich życie i praca oparte są na innych podstawach. Nie ma bezrobocia, bo fabryki należą do wszystkich. Nie ma tam głodnych obdartych dzieci. Znajdują się one pod opieką państwa.

W fabrykach, dla małych dzieci robotników są urządzone żłobki, chłopcy i dziewczęta (już starsi), mają do zabaw i pracy „PAŁACE PIONIERÓW“.

Związek Radziecki potrzebuje inżynierów, fachowców, których jest jeszcze za mało.

Jest w ogóle inaczej...

Na przykład Piotruś nie może się nadziwić widokiem kobiety w marynarskim mundurze, kobiety - telegrafistki, kobiety...

Ale Joasi to się podoba. Uważa że przecież dziewczyna ma takie same prawo do pracy (jaka się jej podoba), jak i chłopak.

NOWY ŚWIAT — STAJE SIĘ DLA PIOTRUSIA I JOASI PIĘKNYM I ZROZUMIAŁYM ŚWIATEM.

×

Książkę napisano ciekawie, prostym językiem, tak jakby film przed oczami przesuwają się obrazy podróży Joasi i Piotrusia.

W tekście ładne ilustracje, a na końcu książki 12 pięknych fotografii.

Jeżeli się chcecie dowiedzieć, jak wygląda kolej pionierów i wiele innych rzeczy — przeczytajcie.

JAN TROJANOWSKI

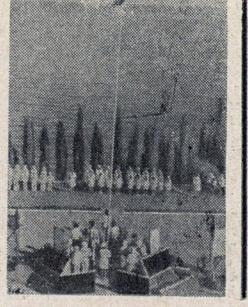

W MARSZU

Bohater dwóch narodów

Na stole, przy którym Mietek odrabia zawsze lekcje, leży kalendarz.

Kalendarz nie jest tylko zwykłym terminarzem z zaznaczonymi czerwoną farbą świętami i czarną — dniami pracy. Jest w nim wiele ciekawych rzeczy, bo przy każdej prawie dacie widnieje króciutkie wyjaśnienie, co w tym dniu zdarzyło się. Czasami jest to data niedawna, sprzed kilku zaledwie lat, ale zdarza się, że wyjaśnienie omawia dzień, czy tydzień „z tradycją", jak mówi Mietek i to kilkusetletnią.

Naprzykład w zeszłorocznym kalendarzu:

Listopad 22 — 28, tydzień poświęcony przyjaźni polsko - węgierskiej.

To, o czym przed chwilą napisałem, ten listopad 1948 roku, przypomniał się Mietkowi właśnie teraz. Dlaczego? A no, bo w kalendarzu przy dniu 15 marca jest wyjaśnienie: „Święto narodowe Węgier". Zresztą nie tylko dlatego. Mietek jest harcerzem, pełni funkcję zastępowego i należy do drużyny im. gen. Józefa Bema. A właśnie przed kilkoma dniami...

Otóż to było tak. Olek, przyjaciel Mietka, przeczytał w „Świecie Młodych" artykuł o patronie drużyny harcerskiej — Dembowskim. Na zbiórce zastępu powiedział im o tym artykule i zapytał chłopców, co oni właściwie wiedzą o Bemie. I wtedy okazało się, że mało, bardzo mało. Tyle co nic.

— Jest w Warszawie ulica Bema — bąknął Andrzej.

— Bem walczył o wolność narodu węgierskiego — dodał Józek.

— W jednej książce historycznej widziałem portret Bema — pochwalił się Bronck.

Na tym kończyły się wiadomości.

* * *

Staszek chodzi do 8-mej klasy. Uczy się historii. Poszedł, zapytał profesora, kim był Bem. I tak się złożyło, że na najbliższej lekcji, zaczęli nowy rozdział zatytułowany „Wiosna Ludów".

Profesor mówił o roku 1848, o dążeniach wolnościowych różnych narodów, gnębionych przez absolutyzm, o tajnych związkach, mających na celu nie tylko urzeczywistnienie haseł „wolność, równość, braterstwo", haseł wielkiej rewolucji francuskiej, ale całkowitą przebudowę społeczną istniejących ustrojów. Mówił o walce, jaka rozgorzała w całej niemal Europie, o próbach zniesienia ucisku narodowego, próbach, które podejmowali Polacy, Czesi, Węgrzy. I tu padło nazwisko Bema.

— Największe znaczenie miał udział Polaków w rewolucji węgierskiej — mówił profesor — rząd austriacki uporawszy się z trudnościami w Austrii, Czechach i Galicji przystąpił do zniszczenia niezawisłości Węger. Ruch narodowy węgierski kierowany przez Kossutha, zorganizował dzielnie obronę. Na pomoc Węgrom pociągnęły tłumy polskich ochotników. Wśród nich znalazł się Józef Bem.

* * *

Zdzisiek siedzi nad książką zaczytany tak, że po prostu „świata nie widzi". Od czasu do czasu coś notuje:

— Józef Bem urodził się w 1794 roku, w 17 roku życia zamianowany porucznikiem, wstępuje do armii Królestwa Kongresowego, ale na skutek tyranii księcia Konstantego podaje się do dymisji — pisze Zdzisiek. — Po dwóch latach wraca do wojska i zostaje wykładowcą artylerii w szkole wojskowej. Kiedy Konstanty wykrywa spisek Łukasińskiego, Bem zostaje posądzony o współudział i aresztowany. Po uwolnieniu zdymisjonowany, oddaje się pracy naukowej i architekturze. Walczy w powstaniu listopadowym pod Iganiami i Ostrołęką. Rok 1848 zastaje go we Lwowie. Po nieudanej próbie utworzenia gwardii narodowej udaje się na Węgry. Tu tworzy legion słowiański, następnie obejmuje dowództwo korpusu i zaczynają się wojenne sukcesy Bema.

* * *

— Generał Bem został odznaczony przez Kossutha, ówczesnego prezydenta węgierskiej Rady Narodowej orderem ozdobionym brylantem z korony św. Stefana — objaśnia Olka przewodnik w Muzeum Wojska. I zaraz pokazuje mundur z czasów Bema i uzbrojenie.

Olek pyta o te węgierskie dzieje Bema.

— Na Węgrzech, w sierpniu 1849 roku został mianowany naczelnym dowódcą w bitwie pod Temesvarem. Ale walczył już niedługo. Przyszła kapitulacja. Przekroczył granicę i schronił się do Turcji, gdzie objął stanowisko feldmarszałka. Austria i Rosja uważały go za tak niebezpiecznego człowieka, że zażądały od Turcji internowania Bema. Umarł w 1850 r. pod przybranym nazwiskiem Murad Paszy.

* * *

Mietek patrzy na swój kalendarz.

Od 22 do 28 listopada był tydzień przyjaźni polsko - węgierskiej. To znaczy, że w pismach z tego mniej więcej okresu, powinno być coś o przyjaźni między naszymi narodami i o Bemie — myśli.

* * *

A na zbiórce drużyny rzeczywiście zawstydzili inne zastępy, gdy, jak z rękawa zaczęli sypać wiadomościami o patronie. Po zbiórce drużynowy Felek powiedział:

— Naprawdę, przybliżyliście nam postać Józefa Bema, teraz będziemy wiedzieć, dlaczego mamy go naśladować.

— I dlaczego będziemy chlubić się, że jest naszym patronem. (W.)

W językach mówimy stu

Stefa swoim zwyczajem otworzyła gazetę na czwartej stronie. Była zastępową i czytanie „Świata Młodych" zaczynała zawsze od harcerskiej kolumny „W marszu".

Dziś szukała przede wszystkim szpalty „Co radzi kalendarz". Przecież na ostatniej zbiórce rady drużyny, Małgosia powiedziała wyraźnie:

— Pamiętajcie, że od 21 do 28 marca trwa Tydzień Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej i że kierownik szkoły powierzył nam zorganizowanie części artystycznej uroczystości. Liczę na to, że każdy z zastępów pomyśli, jakby to ładnie zrobić. Na czwartek przyniesiecie projekty.

Potem zabrała głos Kazia:

— Ja uważam — powiedziała, — że udział naszej drużyny w zorganizowaniu akademii, to znaczy jeszcze coś więcej, to tak, jakbyśmy... no, jakbyśmy, z tamtymi... wiecie...

Nie mogła się „wyjęczyczyć".

Ale dziewczęta już wiedziały, o co chodzi Kazi, bo gdy na zakończenie zbiórki zaśpiewano pieśń o Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, każda dłużej myślała nad znaczeniem słów: „... w językach mówimy stu, a jeden rozumie drugiego...".

×

I teraz Stefa siedzi w pokoju nad rozłożonym „Światem Młodych" i szuka „kalendarzowej pomocy", jak nigdy jeszcze. A jutro już czwartek. Kalendarz jak na złość milczy i tylko bije w oczy grubym drukiem datę „21 — 28 marca".

Wyszukała gazety i tygodniki z ostatniego okresu i postanowiła, że jej zastęp zrobi gazetkę o życiu młodzieży w Polsce i na świecie.

— Zaraz... zaraz... będą takie działy — notowała powoli w brulionie, wysuwając koniuszek języka. (To podobno pomaga przy pracy, szczególnie dziewczętom).

...Młodzież pracuje... Młodzież uczy się... Młodzież walczy... U dołu, w samym rogu gazetki naklei się wiadomości z działalności Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej (znalazła je w starej broszurze, wydanej w 1946 roku przez Spółdzielnię Wydawniczą „Płomienie").

Wieczorem, po odrobieniu lekcji w szkolnej świetlicy, wdała się w długą rozmowę z bibliotekarką, zwierzając się ze swego kłopotu.

Okazało się, że w katalogu, w dziale „Książki dla młodzieży" jest sporo numerów, które warto wynotować.

„Kolorowe dzieci" — Przeworskiej, „Chata Wuja Toma" — W. Beecher Stowe, „Przygody Hucka" i „Przygody Tomka Sawyera" — Mark Twain.

— A tu macie, koleżanko, o młodzieży radzieckiej, bardzo ciekawą rzecz.

— A to o dzieciach francuskich, Anatola France, z okresu wojny francusko - ruskiej 1870 roku.

— A może wolicie o chłopcach węgierskich?

Stefa szalała z radości, gdy późnym wieczorem wracała do domu z długim spisem książek i teczką pełną egzemplarzy miesięcznika „Prawo Człowieka", wydawanego przez Ligę do Walki z Rasizmem.

×

— Stefo, idź już spać, dokądże będziesz siedziała!

— Stefo, co się z tobą dzieje, już dwunasta godzina, a ty czytasz i czytasz! —

— Stefo, zastanów się, dziewczyno, przecież jutro trzeba rano wstać!

Zatroskany głos matki, co chwila dobiegał z sąsiedniego pokoju.

Ale Stefa dziś, pierwszy raz, była nieposłuszna. Nie mogła.

— Jakże tu oderwać się od takich ciekawych spraw?

— Jakże tu iść spokojnie spać?

Niecierpliwe oczy szybko przebiegały po małych kartach miesięcznika „Prawo człowieka".

Czytała o tragedii kolonialnej młodzieży. Czytała o dzieciach— nędzarzach, zbierających niedopałki papierosów po ulicach Algeru i Marokka, pozbawionych szkół, książek i radości dzieciństwa.

Czytała o dalekim Vietnamie, o młodym Jawajczyku, który padł podczas przenoszenia meldunków do swego partyzanckiego oddziału...

— Czy to być może?

Czy to prawda, żeby tak jeszcze cierpieli ludzie, w cztery lata po wojnie.

Stefa zagłębiła palce w rozwichrzoną czuprynę i myślała. Myślała długo leżąc już w łóżku. Wpatrywała się w ciemność pokoju i wydawało się jej, że zwraca ku niej zapłakaną twarzyczkę mały murzynek z okładki miesięcznika.

Z niecierpliwością czekała jutrzejszego dnia. Tak bardzo chciała porozmawiać o wszystkim w zastępie.

Wiedziała, co powie na radzie drużyny.

KRYSTYNA GARWOLIŃSKA

Co radzi kalendarz

19.III.1943.

Napewno czytaliście w prasie młodzieżowej o Hance Sawickiej—założycielce Z.W.M. O jej życiu i walce dowiesz się z książki H. Jaworskiej p. t. „Było nas stu", wyd. „Płomienie".

Hanka Sawicka została 19.III.1943 r. zamordowana przez Niemców.

29.III.1947 r.

O generale Karolu Świerczewskim śpiewają dziś żołnierze pieśni.

Bohaterski generał przez całe życie walczył o wolność i sprawiedliwość. Co zrobiliście, aby zapoznać swych kolegów z życiem tego wielkiego Polaka?

Czy pamiętasz, że 29.III mija dwa lata od chwili jego śmierci?

17. III. 1922 r.

Powstał Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej — bojowa organizacja młodych robotników.

HSI donosi

Hufiec Batory — Chorzów z wizytą u dzieci

Z żalem żegnały dzieci zespół „Kółka świetlicowego" hufca Chorzów - Batory, który przyjechał do Gliwic z pięknym przedstawieniem.

Zespół zdobywający w ten sposób sprawności kulturalno - oświatowe, przyrzekł młodym widzom z miejscowego Domu Dziecka, dalsze odwiedziny.

Przedstawienia to nie wszystko, czym zajmują się harcerze w świetlicy hufca w Chorzowie - Batorym. Pracuje tam kilka sekcji, a najżywiej sekcja ping - pongowa.

×

Druga MDH, zwana „Brunatną Dwójką" pracuje pod hasłem „Zdobywamy szkołę". Zadanie polega na zakładaniu nowych zastępów wśród uczniów i zdobywaniu sprawności związanych z pracami w szkole jak: gospodarza klasy, przyjaciela książki itp.

Wrocław przy pracy

W niedzielę 28.II. cała Komenda Chorągwi Dolnośląskiej wzięła udział w odgruzowaniu terenu pod budowę siedziby Wojew. Komitetu PZPR. Do pracy stawili się także harcerze hufca „Wrocław" i harcerki I hufca, w łącznej liczbie 146 osób.

Wieczorem w zameczku harcerskim odbyła się wieczornica, poświęcona przyjaźni polsko - radzieckiej.

Harcerki ze wsi Henryków wzywają do współzawodnictwa

Wieś Henryków dumna jest ze swych harcerek, które łączą pracę kulturalno - oświatową ze służbą w odbudowie.

Dzielnie oczyszczały basen pływacki i sadziły drzewka w swojej okolicy.

Dziś harcerki te wezwały drużyny wiejskie do współzawodnictwa w Harcerskiej Służbie Polsce.

Szczecin również będzie miał Dom Młodzieżowy

Kto z nas nie marzy o kinie, teatrze, krytej pływalni, hali sportowej, modelarni lotniczej i okrętowej, świetlicy, bibliotece i czytelni?

Otóż wszystkie te „wspaniałości" znajdują się w Domu Młodzieżowym w Szczecinie. Już szykuje się na ten cel gmach dawnego Ufa - Palast.

Tam zamieszkają w przyszłości razem Wojew. ZMP SP i ZHP.

Pieniądze potrzebne na te cel zdobędzie częściowo sama młodzież, przez organizowanie imprez, zbiórek ulicznych, no i najważniejsze: przez wkład swojej pracy przy budowie.

ORGANIZATOR — ORGANIZATORKA

Organizator jest dla młodszych przykładem harcerza, chłopiec (dziewczynka), który(a) do nas przychodzi chce być podobny do Ciebie — wkrótce masz być w szeregach najpierwszych junaków S. P. i Z. M. P.-owców.

Czy jesteś do tego gotowy?

Zdobywając ten stopień organizujesz pracę młodszych harcerzy, przygotowujesz się do nowej drogi.

Organizator - Organizatorka

1. Wykaże na konkretnych przykładach z życia swego środowiska, jak buduje się w Polsce socjalizm. Opowie o jakie życie dla ludzi pracy walczy ten ustrój.
2. Poznaje życie organizacji młodzieżowych (ZMP i SP), wie, jaki jest cel ich działania i formy pracy.
3. Wie, na czym polega walka o nowy ustrój, gdzie toczy się ona w Polsce i jak harcerz ma brać w niej udział.
4. Zdobył sprawności:
   a. organizatora życia świetlicowego,
   b. higienisty obozowego (albo opiekuna niemowląt),
   c. przyjaciela zieleńców (lub sprawność „chętnej ręki"),
   d. technika (lub elektrotechnika, lub radiotechnika, lub kierowcy, lub mistrza modelarskiego),
   e. krajoznawcy,
   f. jedną ze sprawności przyrodniczych,
   g. sportowca,
   h. jedną ze sprawności dowolnych (w. f. lub artystycznych).

Przyjaciel Zieleńców

1. Brał udział w uporządkowaniu części parku lub zieleńców na większym placu czy ulicy.
2. Pracował w kilku głównych działach: niwelacja terenu, kopanie trawników, budowa ścieżek, stawianie ogrodzeń, koszów, ławek itp.
3. Wytyczył i przygotował samodzielnie niewielki klomb lub grządkę, zasiał trawę, zaflancował kilka roślin, które się przyjęły.
4. Zna kilka typowych gatunków traw ozdobnych, kilka kwiatów, krzewów i drzew. Wie, które z nich wybrać do projektowanego zielenca i dlaczego.
5. Obchodzi się we właściwy sposób z narzędziami, pracuje z zachowaniem przepisów higieny i bezpieczeństwa.

Sprawność „Chętnej ręki"

1. Brał udział w przygotowaniu ogródka jordanowskiego, placu gier dla dzieci, lub boiska szkolnego.
2. Wykonał przy tym prace ziemne, pracował przy zakładaniu pasów zieleni lub sadzeniu drzewek.
3. Zbudował z zastępem najprostsze urządzenie na placu (zjeżdżalnię, huśtawkę, piaskownicę, słupki do siatki, drabinki itp.).
4. Wykonał sam parę prostych przyborów do gier dziecięcych (piłki skakanki, szarfy, łopatki itp.).
5. Obchodzi się we właściwy sposób z narzędziami, pracuje z zachowaniem przepisów higieny i bezpieczeństwa.

Elektrotechnik

1. Zna budowę motoru elektrycznego, oczyści proste urządzenie z motorkiem (np. wentylator, motorek do patefonu).
2. Wymieni uszkodzoną spiralę grzejną, dobierze do gniazdka właściwe bezpieczniki.
3. Zmontuje dowolne urządzenie elektryczne, lub sygnalizacyjne (zamek elektryczny, dzwonek, zabezpieczenie przed kradzieżą, żyrandol, rozetkę itd.).
4. Wie, jak przy pracy zapewnić bezpieczeństwo własne i instalacji.
5. Zna dowolny podręcznik dla montera.

Organizator życia świetlicowego

1. Brał udział w organizowaniu wraz z zastępem prac zleconych przez zespół młodzieżowy lub samorząd szkolny na terenie świetlicy i biblioteki lub w ramach akcji doraźnych (np. akademia, propaganda spółdzielczości, gwiazdka dla żołnierzy).
2. Wykorzysta dla właściwego przeprowadzenia jej pracy odpowiednie książki, wskazówki fachowców, materiał z pism.
3. Przedwdził razem z zastępem w świetlicy tablicę imprez organizowanych w środowisku (np. wieczory świetlicowe, kino objazdowe, widowiska kukiełkowe, audycje radiowe dla młodzieży itp.). Wykorzystał przy niej zdjęcia, recenzje, wycinki z pism itd.
4. Wybierze z pism młodzieżowych wiersze i urywki nadające się na wieczór czy uroczystość związaną z ruchem robotniczym w Polsce i na całym świecie.
5. Zorganizował z zastępem dla młodzieży lub dzieci (Dom Dziecka, przedszkole, plac gier) a najmniej jedną z imprez przygotowanych dla szkoły.

Higienista obozowy

1. Prowadził wraz z zastępem przygotowania drużyny w zakresie zdrowia do obozu lub kolonii (badania przedwyjazdowe, karty zdrowia, apteczka obozowa).
2. Przeszedł przeszkolenie na kursie higienistów obozowych wg obowiązującego programu.
3. Pełnił na obozie, kolonii lub półkolonii służbę sanitarną (ważenie, kontrola czystości, budowa urządzeń higienicznych, odkażanie itp.).
4. Zwiedził Ośrodek Zdrowia, wie jaki ma zakres pracy i jak korzystać z jego pomocy.
5. Umie wezwać lekarza, na jego zlecenie wykupi lekarstwo i poda choremu.
6. Przeczytał jedną z książek z biblioteczki „Dbaj o zdrowie" wydawnictwo „Kolumna" albo wydawnictwo Harcerskiej Służby Zdrowia.

Opiekun(ka) niemowląt

1. Zaopiekuje się niemowlęciem, lub małym dzieckiem w czasie kilkugodzinnej nieobecności starszych:
   a. dba o czystość dziecka (przewinie niemowlę, w razie potrzeby zmieni pościel, ubierze i rozbierze dziecko, umyje mu buzię i rączki, umie pielęgnować drobne odparzenia),
   b. nakarmi dziecko (poda umiejętnie butelkę z przygotowaną mieszanką, zagrzeje ją do odpowiedniej temperatury, przyrządzi sok z jarzyn, ugotuje kleik lub kaszkę),
   c. zabawi dziecko odpowiednio do wieku.
2. Zna najprostsze zasady higieny niemowlęcia i małego dziecka (czas posiłków, snu, spaceru, czystość, sposób ubierania, temperatura mieszkania, zabawa).
3. Przedstawi własnoręcznie zrobiony przedmiot do użytku dziecka (ubranie, zabawki, meblki itp.).
4. Wie, jak Państwo opiekuje się matką i dzieckiem, Zwiedził żłobek lub Stację Opieki nad Matką i Dzieckiem.
5. Przeczytała jedną książkę o dzieciach.
6. Opiekuje się zawsze małymi dziećmi, zwłaszcza rodzeństwem, pomaga matkom.

Radiotechnik

1. Założył antenę i uziemnienie, stosując się do przepisów, albo wykonał instalację głośnikową, lub aparat kryształkowy.
2. Umie dostosować aparat radiowy do napięcia sieci. Wymieni lampy w odbiorniku.
3. Zna budowę słuchawek i głośników różnych typów. Naprawi drobne uszkodzenia (doprowadzenie sznura, regulator siły głosu, przerwanie membrany lub tp.). Wie, jak się z tymi urządzeniami właściwie obchodzić.
4. Zwiedził najbliższy radiowęzeł, wie, jak przebiega sieć w jego okolicy, wyjaśni jakie jest znaczenie radia dla podniesienia kultury.

Technik

1. Zna budowę i zasady działania trzech prostych urządzeń mechanicznych (rower, prymus, maszyna do szycia, maszyna do pisania, warsztat tkacki, wirówka, parnik, opryskiwacz ogrodniczy, wyżymaczka, młocarnia, żniwiarka, patefon, wieczne pióro, siewnik, karbidówka itp.). Umie się nimi posługiwać.
2. Ma pod stałą opieką kilka z wymienionych przedmiotów, czyści je i konserwuje, dokonuje drobnych napraw.
3. Nauczy zastęp obchodzenia się z nimi.
4. Wie, gdzie się te rzeczy wyrabia w Polsce i jak ułatwiają one ludziom życie.

Kierowca

1. Zna budowę, działanie i części silnika benzynowego i na ropę.
2. Zna dobrze budowę i opisze działanie jednego z głównych urządzeń samochodowych (mechanizm kierowniczy, hamulcowy, dyferencjał, skrzynka biegów, sprzęgło itd.).
3. Pracował przez kilka godzin na traktorze, lub samodzielnie obsługiwał motor spalinowy.
4. Zna znaki drogowe i przepisy ruchu.
5. Ma i czytał podręcznik kierowcy.

Mistrz modelarski

1. Zna zasady lotu aparatów lżejszych i cięższych od powietrza (położenie środka ciężkości, spadanie i lot ślizgowy tzw. „doskonałość modelu").
2. Wykona:
   a. śmigło,
   b. balkowy model latający z napędem gumowym, który wystartuje samodzielnie z ziemi i przy starcie z ręki przeleci co najmniej 50 metrów,
   c. wadiubowy model latający szybowca o rozpiętości powyżej 1 m, który utrzyma się w powietrzu około minuty przy dowolnym starcie, a bez uszkodzenia modelu,
   d. model redukcyjny samolotu polskiego z drzewa, lub model latający, specjalny w układzie kaczki lub bez ogonowca.
3. Zna rodzaje napędów do modeli, opowie o budowie silnika modelarskiego.
4. Wie, jakie zjawiska meteorologiczne wykorzystuje się przy szybownictwie.
5. Zna krótką historię lotnictwa.
6. Czyta pismo lotnicze, zna strukturę i pracę Ligi Lotniczej.

Krajoznawca

1. Poznał przy pomocy lektury, map i przewodników typowy (gospodarczy lub geograficzny rejon kraju) zagłębie przemysłowe, wybrzeże, teren uprawy roślin przemysłowych lub stare góry przemysłowe, wielkie kompleksy leśne itp.
2. Był na obozie lub brał udział w wycieczce na ten teren, zwiedzając kilka ważniejszych obiektów. Ma notatki, rysunki lub szkice wykonane w czasie zwiedzania. Wykaże związek trybu życia ludzi z charakterem gospodarczym terenu.
3. Wyjaśni znaczenie tych okolic dla całości życia Polski.
4. Wyszukał, jakie wiadomości o nich znajdują się w historii.
5. Przedstawił ilustracje, artykuły, mapki skompletowane w teczce i uzupełnione cyframi Planu 6-letniego.

Sportowiec IV

1. Ma ważną państwową odznakę Sprawności Fizycznej.
2. Zorganizował i przeprowadził 3 gry polowe dla młodszych zespołów.
3. Przygotował i przeprowadził całodzienną wycieczkę zespołu pieszo lub rowarem.
4. Posiada ważną odznakę tuczniczą lub zdobył jeszcze jedną sprawność W. F. grupy II.
5. Wypełnił warunki 3 biegów harcerskich.

Koniec.

Zofia Wilska

Zdobywają stopnie

Pracujesz już w harcerstwie trzy lata. Leży teraz przed Tobą tekst ostatniego, najstarszego stopnia. Spróbujmy zastanowić się razem jaki on jest, czego od ciebie wymaga.

Najbliższy rok, to dla ciebie ostatni rok pobytu w organizacji. Z tym łączą się dwie sprawy.

JESTEŚ W GRUPIE NAJSTARSZYCH W DRUŻYNIE, tych co organizują pracę młodym, tych, którzy pokazują młodszym, jakim powinno się być w harcerstwie. Patrzą oni na ciebie, podglądają wasz zastęp w szkole i na wycieczce, przy pracy, czy na boisku, bo to, co wy robicie jest najciekawsze, najlepsze.

Sama nazwa stopnia wyznacza Twoją rolę w drużynie, w szkole. Organizator — kierujący pracą młodszych, pokazujący im drogę służby.

Razem z zastępem organizujesz zajęcia w świetlicy, na obozie — zdobywasz sprawność higienisty — jesteś pierwszym przy wszystkich pracach — pokazujesz tym, co jeszcze na obozie nie byli jak się robi kuchnię, budując prycze itp.

A dalej jest w stopniu szereg sprawności których nie możesz zdobyć już we własnej szkole czy własnej drużynie. „Przyjaciele zieleńców" sprawność „czystej ręki" — ostatni punkt ze sprawności „organizatora życia świetlicowego" to są prace, które z zastępem podejmujecie już na nowym terenie, w waszym miasteczku — w dzielnicy miasta, w której żyjecie.

To Twoja postawa wobec drużyny, wobec młodszych.

A TY SAM? I TU JEST SPRAWA DRUGA.

Kończysz szkołę. Przed tobą życie.

Musisz się do życia przygotować.

Zawód, praca, szkoła, organizacja SP — tyle spraw czeka na Ciebie.

Decyzja i wybór nie jest łatwy. Może wśród zdobywanych sprawności wśród różnych prac w drużynie trafiłeś na dziedzinę, która interesuje Cię najbardziej? MOŻE JUŻ WIESZ JAKĄ SZKOŁĄ, JAKĄ PRACĄ DALEJ CIĘ CZEKA. Czy to już wszystko? Przechodzisz wkrótce do organizacji starszej młodzieży do ZMP, czy SP. Czy znasz ich pracę? Czy wiesz dlaczego chcesz się znaleźć w ich szeregach? Czy wiesz, co oni robią? Do czego dążą? MUSISZ POZNAĆ ŻYCIE MŁODZIEŻY STARSZEJ I ZNALEŹĆ MIEJSCE W ICH PRACY.

PRÓBA STOPNI STAWIA CI SZEREG PYTAŃ, na które odpowiedzi szukacie całym zastępem. W harcerstwie, — w życiu.

— Co to jest ustrój socjalistyczny?

— Jakie zmiany wniósł on w życie ludzi?

— Co się zmieniło w waszym miasteczku?

— Jak harcerz ma budować nowe życie?

Czy stosunek do pracy szkolnej ma związek z tym właśnie budowaniem? A może wiąże się z tym i wybór zawodu. Jaką pracę wybierasz? Czy taką, którą da Ci dużo pieniędzy, czy taką, która jest potrzebna dla kraju?

Spójrz na teksty stopni. Ile np. jest sprawności z dziedziny techniki. Czy to się tak niechcący złożyło? Czy też może właśnie to są sprawy, które są potrzebne, którymi także budujemy nowy ustrój.

Gdzie kupujesz potrzebne Ci rzeczy?

Domy Towarowe, spółdzielnie. — Czy to nie te właśnie sprawy, których masz dokoła siebie poszukać, o których masz pomyśleć.

Dom Dziecka, Ogródek Jordanowski, z którymi zaczynasz współpracować jaki one mają związek z budową nowego ustroju?

Poszukaj w tych wszystkich sprawach odpowiedzi na zagadnienia postawione w tej części stopnia. Poszukaj, a gdy znajdziesz odpowiedź, będziesz już wiedział dlaczego tak, a nie inaczej nałożone są wymagania w tym ostatnim, zdobywanym przez Ciebie stopniu.

Wywiady

Niedługo wiosna. Na łące, w polu i w lesie zaczyna się spowitem budzić życie. W tym decydującym momencie nasza redakcja postanowiła wydelegować ekipę w składzie: prof. Wścibinos i ja, w celu przeprowadzenia rozmów z budzącymi się z zimowego snu obywatelami naszej przyrody.

* * *

— Hyc! — Mruczek, który spod pieca przysłuchiwał się naradzie redakcyjnej, skoczył na kolana profesora. Rezolutnie pokręcił ogonem:

— Proszę profesora, co do mnie, to jest jedno wielkie nieporozumienie. Przedwczoraj zjadłem cztery myszy, które dobierały się do śpiżarni profesorowej, i kilogram słoniny na bony, — a dziś, kiedy wybrałem się na spacer, gromada chłopców w zielonych mundurkach obrzuciła mnie patykami, że ledwo im uciekłem. Gdzie tu sprawiedliwość???

— A coś robił na tym spacerze?

— Nic specjalnego. — Mruczuś spuścił jednak oczy. — „Przyglądałem się tylko jednej, tłustej sikorce — odrzekł uśmiechając się rozbrajająco.

— Ach! To nie miej pretensji, że cię przepędzili. Mieli rację. Nauczę ich zresztą lepszego sposobu. Wystarczy pień drzewa, na którym gnieżdżą się ptaki, otoczyć na wysokości półtora metra paskiem blachy o szerokości 30 — 40 cm i nie wleziesz, choćby cię nawet najbardziej korciło, bo pazury ci się ześlizgną.

* * *

Na łące było mokro i woda szybko dostała się do pantofli profesora. Kichnął z rozmachem:

Aa — psik!

— Na zdrowie! — spod kamienia gramoliło się niemrawie coś ciemnobrązowego.

— Aa, ropucha — dziękuję! Jakże się zimowało?

— Całkiem nieźle. Przynajmniej się człowiek nie denerwował. A tutaj masz! Jeszcze nie odmarzłam zupełnie (wiecie przecież, że w zimie, my ropuchy zamarzamy i stajemy się twarde jak kamień, co zresztą wcale nam nie szkodzi), ledwo wysunęłam czubek nosa z mojej kryjówki, a o mały włos nie straciłam całej głowy. Usłyszałam tupot nóg i zobaczyłam wielką czerwoną rękę, która już, już miała mnie schwycić. Nie wiem, co się tam dalej działo, bo ze strachu zamknęłam oczy. Jakiś głos powiedział:

— Nie rusz jej, ona wydziela parzący płyn, będzie cię ręka piekła!

Powoli otworzyłam najpierw lewe oko, potem prawe: czerwona ręka znikła. Ale mimo to, byłam rozgoryczona.

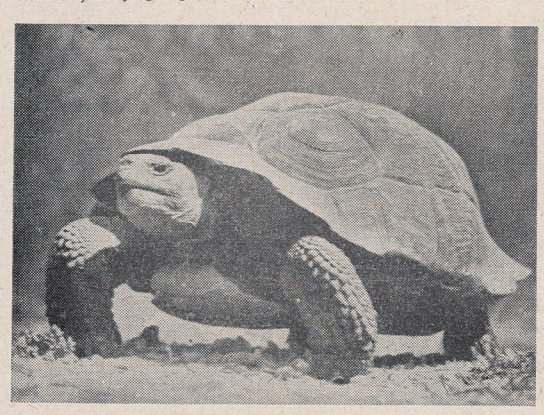

Wielki żółw z Galapagos jest dla nas symbolem dalekich lądów. Myślimy o pierzastych liściach palm i prześlonecznionych lagunach, o których tyle się pisze w podróżniczych powieściach.

Któż z nas nie czytał o jednym z najdzikszych egzotycznych drapieżników tygrysie. Któż — z nas nie marzył, żeby móc kiedyś na niego zapolować.

— Czemu?

— Bo właściciel głosu, którego posłuchała czerwona ręka, pamiętał tylko o moich parzawkach, a nie wiedział, ile zjadam dziennie szkodliwych owadów, które niszczą zasiane rośliny. Taka jest wdzięczność ludzka — pokiwała filozoficznie głową ropucha...

— Masz rację. Ale nie wszędzie jesteś tak niedoceniona — przerwał jej Wścibinos. W poznańskim ogrodnicy dobijają się o to, żeby mieć w ogrodzie ropuchy. Płacą nawet za nie wysokie ceny. Niemal na każdym targu można spotkać plecione z wikliny koszyki, w których je przyniesiono na sprzedaż. Tam twoim gatunkom opiekują się szczególnie troskliwie.

* * *

— Bz — bzz — bzzzz — czemu rozmawiacie o takich smutnych rzeczach? — trzmiel jak zwykle jowialny i beztroski przysiadł na rękawie profesora.

— Właśnie skarżyła się ropucha...

— Co tam ropucha, ona zawsze jest pesymistką! Nie to, co ja. Wyobraźcie sobie — trzepał trzmiel, nie dając nam dojść do słowa — dostałem list od wuja! To, że od wuja — frasunka, ale od wuja z Australii, to chyba coś znaczy!

— A co ten twój wujaszek tam porabia? — egzotycznym krewniakiem trzmiela zainteresował się nawet Mruczuś, który dołączył się do naszej wycieczki.

— Wątpię, czy wiecie — chociaż powinniście o tym wiedzieć, że gdzie, jak gdzie, ale w Australii trzmieli nie było ani na lekarstwo. Musieli je od nas sprowadzać.

— A co, nie mogli się bez trzmieli obejść? — odął pogardliwie wargi Mruczek.

— Od razu widać, żeś kot — odciął się trzmiel — i o niczym zielonego pojęcia nie masz. Oczywiście, że mogli się obejść bez trzmieli, ale trudniej było im obchodzić się bez koniczyny.

Tylko trzmiel może zapylić kwiat koniczyny. Tam, gdzie trzmieli nie ma, koniczyna nie wydaje nasion, trzeba je każdorazowo sprowadzać. Nie macie pojęcia, ile ci Australijczycy mieli z tym kłopotu! A tymczasem trochę trzmieli i — po całym ambarasie. Tym bardziej, że jak pisze wuj, australijski klimat służy mu doskonale. Skarży się tylko, że już dwa lata nie spał, bo ciągle ciepło i nie wiadomo, kiedy pora na zimowy sen.

Nagle Mruczuś zobaczył coś, co go zainteresowało jeszcze bardziej od trzmielowego wuja: kilka szarych kuleczek poruszających się pomiędzy kępkami pobliskiego żyta. Trącił profesora noskiem mówiąc:

— Popatrz, profesorze!

Profesor Wścibinos przetarł okulary kraciastą chustką i podszedł kilka kroków. Wtedy szare kuleczki momentalnie znikły. Pozostała tylko jedna najspokojniej zajęta obgryzaniem smakowitego źdźbła.

— No tak, myszy jak zwykle, przy swoim ulubionym zajęciu. Myszka polna (bo ona to była we własnej osobie), puściła źdźbło i nawet trochę się zaczerwieniła, o ile to było możliwe przy jej szarym kubraczku oznaczonym na grzbiecie ciemniejszą pręgą, która odróżniała ją od krewniaczek — myszy leśnej i domowej.

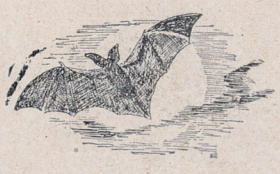

Czworonożni

Bari był domatorem. Kochał swoją wilczycę, przepadał za szczeniętami i bardzo chętnie przebywał w bezpiecznie położonej jaskini. Kładł się na brzuchu u jej wylotu i z nienasyconą ciekawością wpatrywał się w przestrzeń. Dobrze było mu w życiu.

Ale pewnego dnia wydarzyła się w wilczej rodzinie tragedia. Bari, jak zwykle wyszedł na łowy, a po powrocie nie zastał ani wilczycy, ani szczeniąt. Biega po jaskini jak oszalały, szuka w legowisku, węszy, z pyska cieknie mu piana, jest wściekły. Potem jednym skokiem wybiega przed wykrot, bezradnie staje, okręca się kilkakrotnie naokoło siebie, wyje bezsilnie i rozpaczliwie. Kładzie się na brzuchu, głowę układa pomiędzy przednimi łapami, z oczu płyną mu wielkie łzy. Tak, to jakiś nikczemnik w ludzkiej czy zwierzęcej postaci zniszczył mu szczęście rodzinne...

Taki był fragment jednego z filmów, który jeszcze przed wojną wyświetlany był na naszych ekranach. Film zrobił na widzach wielkie wrażenie. Z całego serca współczuli wilczej niedoli, cieszyli się psimi sukcesami, nienawidzili napastników, polujących na mieszkańców prerii. Widzom jednak uszedł z pamięci pewien „mały szczegół". Dlaczego w danym momencie czworonożny aktor rzuca się do gardła przeciwnika, dlaczego w innym rozpacza, dlaczego tu łasi się a tam jeży sierść z wściekłości? Jak to się dzieje? W jaki sposób nauczono psa takich aktorskich sztuczek?

Nie jest to prosta sprawa. Wymaga wiele lat ludzkiego i psiego wysiłku, wiele umiejętności tresera i inteligencji psa. Ale konkretnie: jak poradzono sobie, by wspomniany Bari dokładnie odtworzył przebieg akcji filmowej, wynikającej ze scenariusza?

Oto w stosie śmieci, jakie zalegały jaskinię położono derkę znienawidzonego przez Bari psa. Gdy nasz czworonożny aktor przechodził przed kamerą, zwęszył woń derki, sierść zjeżyła mu się — jednym skokiem wpada do jaskini. W obrazie następnym widzimy, jak szuka zawzięcie, jest coraz bardziej wściekły. Nagle zatrzymuje się, bo słyszy szczekanie psa (czego naturalnie nie słyszy widz), wybiega z jaskini z wyszczerzonymi zębami, a widzowi wydaje się, że pies pędzi pomścić krzywdę. Ale nie. Treść filmu wyraźnie mówi, że teraz pies musi... rozpaczać. Co robić? Oto stojący za kamerą treser mówi: „Bari, jak ty się nie wstydzisz?"... A pies nie wiedząc o co chodzi, (przecież nic złego nie uczynił!) i nie pojmując,

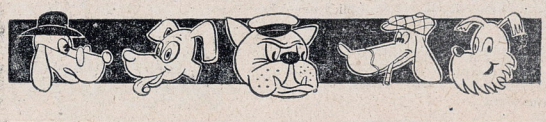

Wścibinosa

— Ja tylko tak troszkę... próbowałam... — tłumaczyła się.

— Wiem, wiem — przerwał jej profesor — całe pole zasiewów możecie wygryźć. Ale czemu płaczesz?

— Wczoraj, straszna sowa ze starej wieży porwała moją najlepszą przyjaciółkę — odparła pochlipując. Sowa, to najgorszy wróg mysiego rodu — oprócz oczywiście ptaka, którego imienia myszy w ogóle nie wymawiają, by nie ściągnąć nieszczęścia.

— Masz na myśli myszołowa?

Myszka w milczeniu pochyliła łebek.

— Niestety, nasze zdania w tym względzie są całkiem różne. My, ludzie uważamy oba te ptaki za nader pożyteczne. Gdyby nie one, nie dłu-

aktorzy

dlaczego jego najlepszy przyjaciel gniewa się, tuli uszy, przybiera wyraz strasznego smutku, czołga się, rozpacza. A widz jest przekonany, że dzieje się tak dlatego, ponieważ Bari utracił wilczycę i szczenięta.

Pamiętacie, jak Biały Kieł rzuca się do gardła niegodziwego napastnika? Wierzcie, że pies był z tym aktorem w najlepszej komitywie i skakał na niego tylko z radości, sądząc, że to zabawa. Jedynie umiejętne manewrowanie kamerą i technika zdjęć powodują wrażenie, że pies istotnie atakuje człowieka.

Często filmy, szczególnie amerykańskie, kończą się tzw. „hapy'endem". Pamiętam właśnie takie zakończenie filmu, przy czym ogólną wesołość widzów budził ładny pies, który patrząc się na całującą się parę kręcił głową na wszystkie strony, jakby dziwił się niewymownie wyczynom tych głupiutkich ludzi. Jak dokonano zdjęć psa, kiwającego filuternie głową? Są różne sposoby, ale do najczęstszych należy następujący: oto np. treser zwraca się do swojego pupila i mówi: „Burek, czy ci dać"... i urywa w połowie zdania. Pies, nie dosłyszawszy końca zdania, z niecierpliwością aż kręci głową nie mogąc doczekać się słowa... „kiełbasy".

Tacy są psi aktorzy w pracy. W życiu „prywatnym" zaś... oto historia jednego z najsławniejszych czworonożnych aktorów, imieniem „Silne Serce". Przyszedł na świat w Niemczech, gdzie tresowany był na psa policyjnego. Podczas pierwszej wojny światowej los rzucił go do pracy w belgijskim Czerwonym Krzyżu. Wysłano go na front, gdzie jako „sanitariusz", przynosząc ofiary z pola bitwy rannych, pracował trzy lata. Był ranny. Zdobył sławę.

Wtedy kupili go Amerykanie i rozpoczęli tresować do filmu. Pamiętajcie, że „Silne Serce" zna już dwa języki — niemiecki i francuski — teraz rozpoczyna jeszcze trudniejszą naukę angielskiego. Opanowuje ją. Treser, Trimble, jest dobrym nauczycielem, umie jętnym wychowawcą, nie bije, nie złości się, jest spokojny. Zdobywa zaufanie psa, szacunek a potem miłość. Nic dziwnego — jedyną ale najsurowszą karą, jaką stosuje Trimble jest... pogarda. Dlatego pies pracuje dużo, jest pilny... po pół roku „Silne Serce" obejmuje pierwszą dużą rolę w filmie amerykańskim. Potem przychodzi kolej na inne filmy, psie role stają się coraz poważniejsze, sława rośnie a wkrótce imię „Silne Serce" staje się niemniej głośne niż np. sława Rudolfa Valentino.

W. F.

go by na naszych polach nie wiele zostało.

— A ja, to pies? — obruszył się Mruczuś — o mnie zupełnie profesor zapomniał. Chyba w kwestii mysiej ja najwięcej mam do powiedzenia. A jeżeli taka sowa, czy myszołów są ode mnie lepsi, odchodzę! — tu Mruczuś z oburzeniem machnął parę razy ogonem i powędrował w kierunku krzaków, na których zabawiała się gromadka wróbli.

— Stary szelma — zaśmiał się profesor i ruszył do ogrodu. Szedł nieuważnie i nagle — bah! — nogi zapadły mu się w miękką ziemię.

— Ajajaj — co pan mi tutaj narobił! Pół metra korytarza zawalone! Przez pana nie wykonam w tym tygodniu 200 proc. normy!

— Najmocniej przepraszam — uchylił profesor kapelusza — lecz niestety, nie wiem nawet z kim...

— Kret jestem do usług — dobiegł głos spod ziemi i za małą chwilę jego właściciel wygramolił się z ruin swego domku.

— Jest pan nieuważny, jakby pan

— Może rzeczywiście robisz mu szkody? — przerwał profesor Wścibinos.

— Jakie tam szkody! Zresztą jeśli chce, żebym się stąd wyprowadził, wystarczy wełknąć do mojej nory kawałek szmaty zmoczonej naftą. Okropnie nie lubię zapachu nafty! Zobaczylibyśmy zresztą, kto by się z nas pierwszy przeprosił. Ale tymczasem najmocniej przepraszam. Zwykłem jadać regularnie, a oto zbliża się wieczór. Muszę jeszcze upolować moją zwykłą porcję pędraków i turkuci. To nie jest takie łatwe, gdy zjada się ich dziennie tyle, ile się samemu waży.

— Powodzenia w łowach! — krzyknął profesor, ale kret zniknął już w podziemnym korytarzu.

Przez uchylone drzwi starej i zapuszczonej altanki ogrodowej, słychać było jakieś szelesty. Ciekawiony Wścibinos zajrzał do środka.

Nareszcie, piszczę, piszczę, nie mogę się dopiszczeć. Nudzi mi się samemu, chciałem z panem porozmawiać.

— Nic nie słyszałem, oprócz szelestu suchych liści.

— Jak to? Przecież piszczałem bardzo głośno.

— Może być, ale powiedz mi nietoperzu, z jaką częstotliwością musisz drgać, aby wydawać ten pisk?

— Mniejwięcej 40 — 70 tysięcy razy w ciągu sekundy.

— Teraz rozumiem, czemu nie było cię słychać. Gdybyś drgał trochę wolniej, w tempie naprzykład 20.000 drgań na sekundę, to bym twój pisk usłyszał.

— Niestety, nie umiem. Ale dlaczego wolniej?

— Po prostu ucho ludzkie nie chwyta dźwięków częstszych niż 20.000 na sekundę.

— Wielka szkoda. Mój pisk jest bardzo melodyjny. A poza tym oddaje mi nieocenione usługi.

— Na cóż może się przydać pisk, którego nawet nie słychać?

— Widzę, że profesor nie jest pomformowany o wynalazkach. Przecież „Sonor", aparat skonstruowany przez ludzi do wykrywania łodzi podwodnych — to zwykły plagiat mojego

piszczącego urządzenia, które pozwala mi omijać w locie przeszkody i chwytać zdobycz. Widzę bowiem bardzo źle. Jedynie dzięki echu moich pisków, odbitemu od otaczających przedmiotów orientuję się w terenie.

— A jak przeszła zima?

— Dziękuję, spałem doskonale. Teraz trzeba rozprostować kości i brać się do roboty. Na wiosnę masa jest rozmaitych owadów i muszek, które ludzie nazywają szkodnikami. Bardzo mi miło, że niszczę je mo-

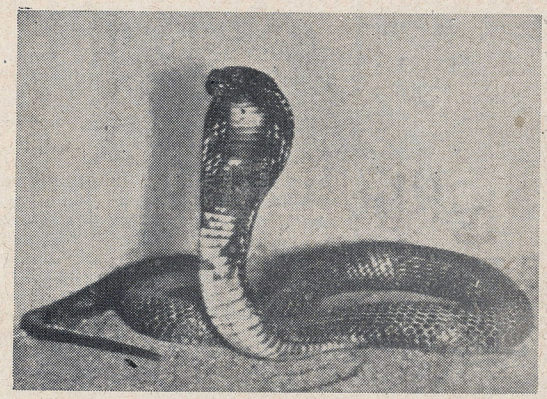

Już fotos okularnika, jadowitego gada Indii wystarczy, żeby wzbudzić zaciekawienie. Patrząc na jego połyskliwe skręty odczuwamy przyśpieszone bicie serca.

gę się odwdzięczyć za miły lokal w tej altanie, gdzie mieszkam na ostatniej belce u góry. Szkoda tylko, że są jeszcze między ludźmi różne przesądy na mój temat. Posądzają mnie między innymi o takie brzydkie rzeczy, jak np. wkręcanie się we włosy i robienie kołtuna.

— Oczywiście, wiem że to niepraw da. Trzeba z tym walczyć. Nietylko ty jeden jesteś zapomnianym przyjacielem ludzi. Ale to się musi skończyć! Musi się skończyć nieznajomość tej dziedziny życia. Poczekaj, nietoperzu do najbliższego numeru „Świata Młodych". Tymczasem żegnaj! Idę pisać wywiady.

Jesteśmy naszpikowani jak gąbka opowieściami o zamorskich krajach. Sama nazwa — „antylopa łudu" — wystarcza by wywołać dreszcz sensacji. A zapominamy przeważnie o zwierzętach, które żyją tuż obok nas, zwierzętach, które mają decydujący wpływ na naszą gospodarkę.

LUŹNE kartki

HALLO, hallo, tu mówi Bydgoskie Koło Korespondentów, w osobie niezmordowanego Tadeusza Żołnierowicza. Czy wiecie, że...

...Bydgoszcz została ostatnio nawiedzona falą wielkich wydarzeń? Pierwszym faktem wielkiego kalibru, który rozrósł się do rozmiarów lokalnego święta, był przyjazd do Bydgoszczy nestora scen polskich Ludwika Solskiego. W dzień na dejścia pociągu wiozącego Solskiego, tłumy publiczności zapełniły dworzec bydgoski. Przywitanie wielkiego aktora miało charakter wzruszający. Po przemówieniach władz miejscowych głos zabrał Ludwik Solski. Te parę słów, które wypowiedział dało miarę prostoty i skromności cechujących mistrza. W kilka dni później szary widz, który Solskiego znał jedynie z nazwiska, mógł podziwiać jego wspaniałą grę w „Grubych rybach" Bałuckiego. Ten 96-letni aktor potrafił grać tak wspaniale, że niekłamane zdumienie ogarnęło publiczność. Bo przecież wiek i to taki (!) ma chyba swoje prawa. Jednak wydaje się, w odniesieniu do Solskiego natura jest bezsilna. A.e. coś o wieku. W czasie przyjazdu Solskiego, gazety określały jego wiek różnie: na 96 lat, na 94 i na 95 lat. Panowie recenzenci! Czyżby Solski miał ruchomą granicę lat? Wydaje mi się jednak, że nawet sam mistrz nie zna dokładnej liczby swych wiosen.

Bydgoszcz ma zmartwienie. Mieszkańcy miasta nie mogą przeboleć, że nie mogli widzieć mistrza Solskiego w murach nowego teatru. Niestety, ten przybytek Melpomeny jest w dalszym ciągu nieukończony, ale mamy nadzieję, że już w bieżący sezonie nowy teatr będzie gotów.

A teraz o bydgoskim sporcie. Jeden z najbardziej zasłużonych klubów robotniczych Pomorza KS ZZK Brda obchodzi jubileusz 25-lecia istnienia. W związku z tym Brda organizuje na przestrzeni br. różne imprezy sportowe. W ramach tych widowisk zorganizowano już wielki turniej bokserski o puchar ufundowany przez prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, a w walkach uczestniczyły cztery czołowe drużyny, jak Gedania, Zjednoczenie, Brda i Legia. Drużynowo zwyciężyła Gedania, a ponadto wszyscy uczestnicy turnieju otrzymali dyplomy, a zdobywcy I i II miejsc — nagrody. Oprócz tego Chychła otrzymał dodatkową nagrodę za ładną walkę. Na tym turniej został zakończony. Tak samo kończę i ja. Gdy w Bydgoszczy stanie się coś nowego, zawiadomię telefonicznie. Tymczasem nadchodzi wiosna...

POCZTĄ LOTNICZĄ OD KOL. KRASKOWSKIEGO Z ŁÓDZKIEGO KOŁA KORESPONDENTÓW:

NIE tak dawno epidemia grypy sparaliżowała życie naszego robotniczego miasta i zmogła wiele tysięcy łodzian. Lekarze nie mogli nadążyć robocie, więc z pomocą przyszło wojsko. Wojskowi lekarze dzisiaj zabrali się do pracy, epidemię zwalczyli i przywrócili miastu spokój.

Z innej beczki. Wiele hałasu narobił w Łodzi wyświetlany w kilku kinach film polskiej produkcji „Skarb". Dostać się na film na ulgowe bilety było marzeniem ściętej głowy. Olbrzymie ogonki kinomanów przed kasami świadczyły o powodzeniu, jakim cieszyła się pierwsza powojenna komedia filmowa u łódzkich robotników. Zrozumiałe. Łódź lubi się i pośmiać.

Stefan Niewiarowski

OD NIEWOLNIKA MASZYNY — DO NOWATORA TECHNIKI

Tym razem nie będę już opowiadał o kopalni węgla, ani o przodownikach pracy, górnikach. Co prawda współzawodnictwo zaczęło się w górnictwie, ale objęło ono wkrótce cały kraj, rozpowszechniło się i obudziło do życia wszystkie ukryte siły, które tkwiły dotychczas w robotnikach. Robotnicy zaczęli uważnie przyglądać się swoim maszynom, wykrywając wady, poprawiać, wnosić nowe pomysły — a wszystko po to, aby zwiększyć jej obroty, zwiększyć wydajność. Bo przez zwiększenie wydajności — otrzymujemy większą produkcję. A większa produkcja — to polepszenie naszego życia, to wzrost bogactwa całego narodu.

Przyjechałem pewnego razu do wielkiej fabryki, która produkuje lokomotywy. Chodziłem po tej fabryce parę dni, a jednak nie zdążyłem jej całej poznać. Na jednym z oddziałów natknąłem się na skromnego robotnika, który przyglądał się swojej maszynie. Była to zwykła tokarka, nie wyróżniała się niczym. Ot, tak jak każda inna...

Było to pół roku temu...

WALKA SIĘ ZACZYNA

Niejeden z was, stojąc na stacji i oczekując przybycia lub odejścia pociągu, obserwował nie raz kolejarza, który ze sprawnością sportowca — w chwili przyczepienia wagonu, ustawiał się między jednym wagonem a drugim i gdy z niepokojem patrzyliśmy na mające za chwilę nastąpić zderzenie — on jednym zręcznym ruchem chwytał zwisający łańcuch jednego wagonu i zaczepiał o drugi.

Wychylał się następnie i wychodził nienaruszony spomiędzy wagonów.

Co chroniło go przed zmiażdżeniem? Co chroni wagony przed wzajemnym zderzeniem się?

To, co chroni kolejarza przed zderzeniem—nazywa się zderzakiem. Jest to gruba rura, wewnątrz której znajduje się stalowy trzon, na jego zaś końcu osadzona jest sprężyna, łącząca trzon z widoczną na zewnątrz tarczą. Wagony więc nie zderzają się ze sobą bezpośrednio, lecz tylko uderzają w zderzaki.

Takie trzony do zderzaków obrabiał na swojej maszynie ten tokarz, którego spotkałem pewnego lipcowego popołudnia zamyślonego nad swoją tokarką...

Nazywał się Mieczysław Łykowski.

A maszynę, trzeba przyznać, Łykowski znazu polubił, ale po pewnym czasie zaczął się na nią boczyć.

TOKARKA NIE USTĘPUJE...

Spojrzysz na nią — zwykła to karka, jakich wiele na fabryce, nie wyróżnia się niczym. Normalny motor, normalna głowica, stary kiel i zwyczajny nóż, osadzony na tak zwanym suporcie. Nad suportem zbiornica z płynem chłodzącym, spływającym podczas pracy na wiór. Pracujesz na niej bez specjalnego wysiłku, motor rzadko nawala, — jakie powody miał Łykowski do wymyślania? W osiem godzin swoje zrobisz, 60 albo i 70 trzonów zwalisz na kupę i jazda do domu...

Ale Łykowski był niezadowolony...

Nieraz po robocie Łykowski oglądał trzony, leżące na ziemi. Zwykle długie wałki stalowe, każdy o przeciętnej wadze 7,5 kg leżały teraz obok maszyny. Ile czasu tracił, aby je obtoczyć? Cholernie dużo! I jak tu zrobić, aby tych trzonów było więcej?

Kraj potrzebuje więcej wagonów, więcej lokomotyw! A tu opóźnia się produkcja z powodu tych paskudnych trzonów, których nie sposób więcej obtoczyć.

Nieraz odchodził Łykowski do domu zasmucony, a żona w domu dziwiąc się zawsze zamyślonemu mężowi, nie mogła zrozumieć, co go tak bardzo gnębi i boli... Gdy jej wreszcie powiedział, zaczęła się również tym przejmować i odtąd nie było innego tematu w domu, jak sprawa tokarki i zderzaków...

Maszyna posiadała nóż, wyrabiany w hucie „BAILDON" i noszący nazwę „baildonki". Przy lada zwiększonym obrocie nóż spalał się lub łamał...

Nad maszyną wisiał maleńki zbiorniczek wody, która kapała na nóż i ochładzała go, aby nie pękał...

Maszyna posiadała kiel, który w każdej chwili gotów był odmówić posłuszeństwa, ulec zepsuciu z powodu nieco szybszych obrotów... I na niego też musiała kapać woda, aby ochładzać go przed zbyt szybkim obrotem maszyny...

Oto więc jego trzej wrogowie których trzeba było pokonać: niewytrzymała stal noża, zbiorniczek z wodą, kiel nieruchomy...

O CZYM MYŚLI ŁYKOWSKI?

— Nie dać się tej tokarce! Nie dać się! Te noże spalają się, czy nie można więc znaleźć gdzieś innych, lepszych noży, z innej, lepszej stali? Ale wszyscy używali tej stali z „Baildonu", — psuły się, spalały ale co było robić?

W rozmowie z kolegami z innej fabryki Łykowski dowiedział się, że istnieje inna, lepsza stal, tzw. „widia". Ktokolwiek z was interesuje się metaloznawstwem, niech zaglądnie do książki. A wtedy dowie się, że „widia" to specjalny stop wolframu, karbidu i kobaltu. Stal ta nie wymaga hartowania, jest diabelnie mocna i wytrzymała...

Łykowski bierze 600 złotych, kupuje u kolegi nóż zrobiony z „widii" i wstawia do maszyny. Zaczyna puszczać ją na większe obroty i staje zdumiony...

Maszyna idzie, jak nigdy...

Zrzuca zbiorniczek z wodą, ale oto następuje nowa trudność...

NA DRODZE DO SŁAWY

Maszyna puszczona na większe obroty i Łykowski zaczyna obrabiać o wiele więcej niż dotychczas, trzonów. Ale oto nagle pęka mu kiel, który nie wytrzymuje i łamie się...

Co zrobić z kiem? Teraz tenmi będzie przeszkadzał — myśli Łykowski. Znowu będę zależał od tej części maszyny, która nie poddaje się mojej woli i myśli?

Wtedy wpada na pomysł. Zamiast stałego kla, który się nie obraca i z powodu tego nie wytrzymuje gorąca i musi pękać, Łykowski zmienia go i wprowadza kiel obrotowy, który obraca się razem z tokarką...

...Po południu, gdy zmiana zakończona, zbierają się koledzy wokoło tokarki Łykowskiego. Na ziemi zamiast zgodnych z normą 60 kłów leży... 250. Obtoczonych, lśniących, eleganckich.

Łykowski zostaje od razu sławny w całej fabryce i całym Poznaniu. Zostaje zwycięzcą w współzawodnictwie pracy i wkrótce zostaje przedstawiony do odznaczenia. Otrzymuje Krzyż Zasługi za wprowadzenie racjonalizacji i rozszerzenie współzawodnictwa. Po nim bowiem wszyscy koledzy zaczęli stosować na swoich maszynach ulepszenia i osiągnęli poważne przekroczenia normy. Np. kolega jego, Krawczyk osiągnął 500 proc.

W Ameryce ludzie stają się sławni, gdy kogoś zamordują. Tam sławni są bandyci, gangsterzy, wielcy złodzieje i porywacze dzieci. U nas sława staje się udziałem ludzi pracy, którzy wykazali się w tej pracy i którzy przez swoją pracę zdobywają uznanie i szacunek całego narodu.

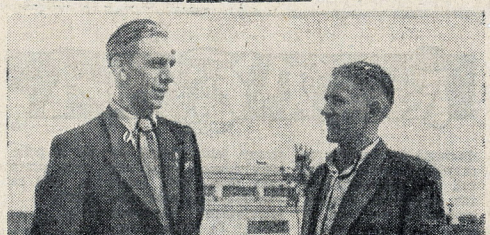

Mieczysław Łykowski i Rudolf Bugdoł są dobrze znani w całej Polsce. Łykowski jest przodownikiem pracy zakładów H. Cegielskiego w Poznaniu. Dzięki ulepszonej technice osiągnął 700 procent normy. Łykowski jest członkiem ZMP i pragnie zostać inżynierem-metalurgiem.

Widzimy go na zdjęciu rozmawiającego z czołowym przodownikiem górnictwa Rudolfem Bugdołem, który jako jeden z pierwszych podjął wezwanie rzucone przez górnika Pstrowskiego.

Niedawno prasa doniosła, że Łykowski wykonał 700 proc. normy... Byłem u niego przed paroma dniami. W rozmowie powiedział mi, że ten jego wynik bardzo go cieszy, że będzie się starał pobić swój własny rekord, ale jeszcze bardziej go będzie cieszyło, gdy jego kolega, który wyzwał go na współzawodnictwo, prześcignie go...

Aby było więcej lokomotyw, aby było więcej wagonów, którymi będzie się przewoziło więcej towarów, wyprodukowanych przez innych robotników w innych fabrykach.

Dla kraju, dla naszego państwa ludowego, dla nas wszystkich.

HOKUS

KTO POWIESI TALERZ?

Weźcie kieliszek i zawieście go na sznurku przymocowanym do nóżki. Pod nim na podłodze podściełcie coś miękkiego, na przykład koc, złożoną serwetę lub poduszkę. Zapalcie kawałek papieru i potrzymajcie go pionowo pod kieliszkiem, poczem, gdy papier spłonie, szczelnie przytknijcie do kieliszka talerz. Wnętrze talerza należy przed tym wysmarować jakimś tłuszczem.

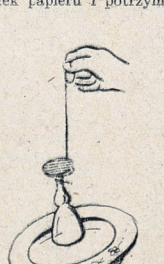

Talerz tak przylepiony do kieliszka wisieć będzie w powietrzu.

Powietrze znajdujące się w kieliszku nagrzewając się, rozszerzy się, w następstwie czego staje się bardziej rozrzedzone niż nazewnątrz. Gdy ostygnie nastąpi równowaga między ciśnieniem powietrza w kieliszku a ciśnieniem powietrza otaczającego kieliszek. Ciśnienie zewnętrznego powietrza będzie silniejsze i nie pozwoli talerzykowi spaść na podłogę.

MAGICZNY WOREK

Stajecie przed kolegami trzymając w rękach zwykły woreczek z czarnej materii, mniecie go palcami demonstrując tym samym, że wnętrze jego jest puste. Celem większego wzbudzenia zainteresowania powieście woreczek dnem do góry, potrząśnijcie nim i widzowie raz jeszcze przekonają się, że jest on pusty. Woreczek w istocie jest

LOT który zdziwił ŚWIAT

(Bohater naszego opowiadania Walery Czkałow, słynny lotnik radziecki zginął 10 lat temu w katastrofie lotniczej). (Ale pamięć o nim żyje. Wydano dziesiątki książek i opowiadań o Czkałowie, zrealizowano film o jego locie nad biegunem północnym do Ameryki. — O 63 godzinach zmagań z naturą, o pokonaniu 11.430 km).

Brodaty mechanik Alosza Sawielin patrzy na inżyniera Gołuchowa. Twarz ma poważną i skupioną. Inżynier, młody blondyn w rogowych okularach, rozmawia z Czkałowem. Pilot słucha uważnie słów młodego naukowca. Alosza niecierpliwi się trochę. Powinni już skończyć tę rozmowę i dać jemu, Sawielinowi pole do popisu. Czeka na tę chwilę już tak długo! Jeszcze pół roku temu, zaraz po zapadnięciu decyzji o wielkim locie nad biegunem do Ameryki, obiecał mu sam Czkałow, że właśnie on — Alosza dostąpi tego zaszczytu i da znak do startu.

Przez długie miesiące, gdy pracował razem z innymi mechanikami nad przygotowaniem samolotu — pieścił skrycie w duszy myśl, że to na jego — Sawielina znak, radziecki samolot ruszy w drogę do gigantycznego lotu. Cieszył się już na myśl, jak to opowiadać będzie w gronie kolegów i towarzyszy, że słynny lotnik, Walery Czkałow, na znak jego ręki, podniesie swój samolot w powietrze.

Alosza patrzy na wielki zegar, wiszący na budynku portu lotniczego.—Chyba zaraz skończą! — myśli i kieruje z powrotem wzrok na pilota i inżyniera. Gołuchow mocno potrząsa ręką Czkałowa. Ten śmieje się beztrosko. Chwilę patrzy po bezchmurnym niebie. Jego bystre spojrzenie pada na barczystą sylwetkę starego mechanika: Alosza prężysię pod tym spojrzeniem prawie na baczność. Czkałow namyśla się przez chwilę. Zastanawia się nad czymś. Potem mówi prędko: — No, co Alosza, czekacie, ażeby dać nam znak! — i śmieje się do Sawielina, jak do kolegi!

Sawielin nie mówi nic. Już wie, że go ta czynność nie ominie. Dziwi się tylko radośnie, że taki Czkałow pamięta o nim. Nawet wie jak ma na imię!

Z mocno bijącym sercem Sawielin patrzy pytająco na Gołuchowa. Ten kiwa głową. W tłumie przygodnych widzów zapada cisza. Dudnią rytmicznie silniki. Alosza podnosi powoli rękę. Czarną, uwalaną smarami dłoń, w której powiewa biała chorągiewka. Samolot drgnął. Rusza lenlwie betonowym podjazdem. Ustawia się pod wiatr. Startuje.

Jeszcze długo wloką się sekundy startu. Samolot na pełnych obrotach wlecze się po betonowej drodze, jakby nigdy nie miał się oderwać od ziemi. Wszyscy wiedzą, że maszyna przeciążona jest do granic możliwości zapasem benzyny i smarów. Westchnienie ulgi zrywa się z piersi, gdy wreszcie ANT — 25 podskoczywszy lekko, przytrzymany pewną ręką pilota, wzlatuje w powietrze. Coraz wyżej i wyżej.

Dopiero teraz opuszcza Alosza ścierpłe już ramię, goniąc oczami malejący na horyzoncie punkcik. Patrzą zresztą wszyscy: a w sercach ich — jakby lęk.

Polecieli prosto na północ. Czy uda się Czkałowowi przelecieć biegun? Czy dotrze do Ameryki?

* *

Chmury są wszędzie. Ciężkie, brudne, grożące potężnym huraganem. Samolot tonie w nich, jak w puchu. W kabinie jest szaro. Słabo rysują się w półmroku przyrządy pokładowe. Czkałow zmrużywszy oczy wygląda przez oszronione szyby ki na zewnątrz. Nie widać nic. Wszędzie skołtuniony ocean chmur.

Bajdukow, otulony w futro, manipuluje coś przy aparacie radiowym. Obserwator Bieljakow wytycza kurs. Ręce ma czerwone od mrozu, bo zdjął rękawice. Nie zważa jednak na to. Najważniejsze: nie zbłądzić! W tych warunkach zejście z kursu — to śmierć.

Czkałow pilotuje. Pod nim ciągnie się fantastyczna, spiętrzona lodami kraina. Monotonnie mijają minuty. Chmury rosną. Zagradzają drogę maszynie. To nic. Lecą prosto na północ. Zrywa się śnieżyca. Potężne płaty śniegu walą się na skrzydła, oblepiają szczelnie kabinę, ciągną samolot w dół.

Bajdukow łapie jakąś stację. Słychać ciepły głos tenora, śpiewającego znaną arię. Za oknami kabiny czai się mrok i burza. Trzech śmiałków leci na północ. W dalekim, odległym świecie bawią się beztrosko ludzie.

Godziny mijają, lecz dzień trwa. Długi polarny dzień. Linijka Bieljakowa kreśli coraz to nowe odległości na mapie. Puchną od zimna palce. Zapomniana rękawica leży na podłodze kabiny. Czkałow i Bajdukow pilotują na zmianę. Wszyscy są straszliwie pomęczeni. Łyk gorącej kawy z termosu. Kilka sucharków. I znów: ciśnienie smarów normalne, szybkość obrotów, dopływ benzyny w porządku.

Czujne oczy nie schodzą z zegarów. Strzałka busoli tańczy jak zwariowana. Gdzieś tu w pobliżu jest biegun magnetyczny.

Urywają się nagle chmury. Świeci jaskrawe słońce. Pod nimi ciągnie się wspaniała i groźna w swym majestacie i pustce kraina polarna. Samolot wygląda jak srebrzysty meteor.

Czkałow przymyka gaz. Schodzą trochę niżej. Szeleści papier zawiniątka. Bajdukow z twarzą uroczystą i poważną, zdjąwszy rękawice, rozwija flagę — Czerwony Sztandar ich kraju.

Uchyla się na chwilę maleńkie okienko. Ruch ręki. W rozsłonecznionej przestrzeni szybuje flaga. Ścigają ją zmęczone oczy pilotów. Serca biją radośnie. Są nad biegunem. Pokonali pierwszy etap podróży. Co będzie jednak dalej?

U wybrzeży amerykańskich lecą znów w chmurach. Ścierają się ze śnieżycami, walczą z oblodzeniem.

W trzecim dniu lotu Bieljakow oświadczył, że przelatują Góry Skaliste. Czujność wzmogła się do maksimum. Lada chwila mogli się przecież zderzyć z ukrytymi we mgle i burzy szczytami gór.

Przelecieli. Pokonali morza, wyspy i oceany. Pokonali góry. Po 63-godzinach lotu, lądują na lotnisku Vancouver koło Portlandu. Ameryka wita ich z entuzjazmem. Podziwia ich odwagę.

* *

W dalekiej Moskwie brodaty mechanik Alosza Sawielin wrócił z pracy. Myjąc ręce nadsłuchuje pilnie, jak jego syn, Sierioża nastawia radio. Szuka muzyki tanecznej z Paryża. Alosza mówi grubym głosem: nastaw mi zaraz Moskwę, synku!

Jest Moskwa. Z głośnika przemawia jakiś delegat na Zgromadzeniu Najwyższej Rady.

Nagle milknie. Z małej ebonitowej skrzyneczki płynie poważna melodia hymnu. A potem słowa: Pilot Walery Czkałow i jego dwaj towarzysze... przelecieli... są na ziemi amerykańskiej... 11430 km.

Brodaty mechanik ma łzy w oczach.

K. Gozdziewski

POKUS

pusty, uszyty jest jednak w specjalny sposób i dlatego nie dajcie go oglądającym do rąk, gdyż mogliby odkryć jego tajemnicę. Wyciągnijcie z kieszeni jabłko czy szczoryk i wrzućcie go do wnętrza. Potem obróćcie woreczek dnem

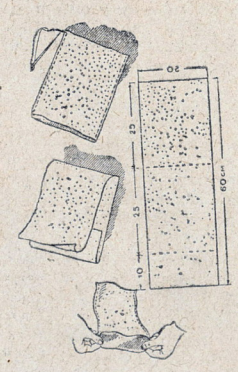

do góry i ku zdziwieniu wszystkich szczoryk zeń nie tylko nie wyleci, ale w ogóle zniknie. Dajcie jeszcze raz pomacać woreczek, a koledzy uwierzą na prawdę w zniknięcie szczoryka. Z kolei ponownie obracacie woreczek dnem do dołu i oto zguba się znachodzi.

* * *

Już raz mówiliśmy, że woreczek nasz nie jest wcale prosty. Zapoznajmy się z jego budową. W tym celu zaopatrzcie się w kawał szczelnego czarnego materiału o długości 60 cm i szer. 20 cm (patrz rysunek). Złóżcie następnie ten kawałek w taki sposób, byście otrzymali woreczek z wewnętrzną kieszenią, do której wpadać będzie szczoryk w czasie, gdy dno podniesiemy ku górze. Woreczek należy silnie zszyć na krawędziach.

Gdy dawać będziecie woreczek do oglądania dużym palcem przytrzymajcie przez materiał szczoryk.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 2

LOGOGRYF: okiść, Opawa, armia, lewar, kaoły, turma, smoła (opuszczone było znaczenie), sezon, środa, budyń, ciecz, mucha — **Prenumeruj „Świat Młodych".**

MAGICZNY TRÓJKĄT: 2, 15, 1, 11, 13, 3 — 3, 14, 6, 4, 8, 10, — 10, 7, 9, 5, 12, 2

BILETY WIZYTOWE **chemik, śpiewak, mechanik.**

WACHLARZ: ość, sowa, Nida, kras, stok, Kama, mtc, pion Odra, Krym, ucho, echo — **„Świat Młodych".**

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 2 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Jerzy Dembny** — Kalisz ul. Cmentarna 14 m 14
2. **Kyszard Dudzic** — Kielce, pl. P. Marii 2 m 5
3. **Bogdan Filar** — Sanok, ul. Zielona 9
4. **Anna Kowalczyk** — Dobre Miasto, ul. Łużycka 8, woj. Olsztyn.

NAGRODY AUTORSKIE

za najlepsze zadania, zamieszczone w m-cu lutym 1949 roku, otrzymują:

1. **Witold Dąbrowski** — Kwidzyń, ul. Braterstwa Narodów 22 — za łamigłówkę w nr. 4.
2. **Edward Płociński** — Poznań, ul. Focha 35 m 4 — za logogryf kołowy w nr 1.
3. **Zbigniew Cierliński** — Chełm Lub. ul. Jordana 10b — za logogryf w nr 3.
4. **Z. Augustyniak** — Warszawa (prosimy o dokładny adres) — za kołówkę w nr 3.
5. **Wiesław Barcikowski** — Radom ul. Żeromskiego 117 m 15 — za magiczny trójkąt w nr 2.

Rozwiązania zadań z niniejszego numeru należy nadsyłać najpóźniej do dnia 23 marca 1949 r. pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe".

Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania.

5 nagród książkowych

Labirynt obrazkowy

Przejść podanym labiryntem przez wszystkie kwadraty z rysunkami, aż do zaznaczonego pola z literą Y. Pierwsze litery poszczególnych rysunków, czytane według odnalezionego przejścia, dadzą rozwiązanie składające się z 5-ciu wyrazów. Po przebytych kwadratach ponownie przechodzić nie wolno. Strzałka wskazuje wejście.

A. Kaczyński — Kraków

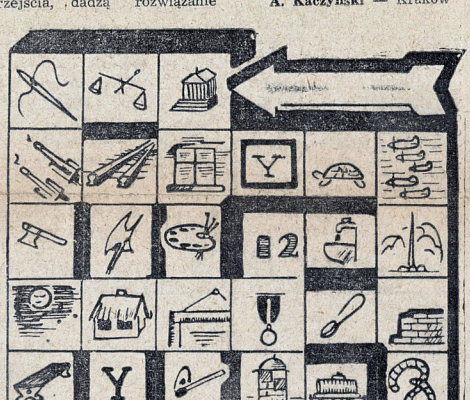

Tajemnicze wiatraki

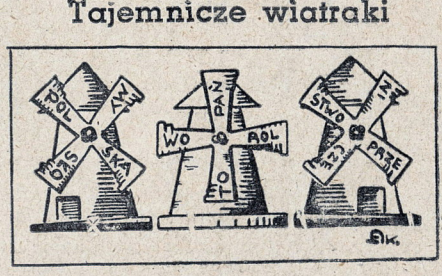

Śmigła wiatraków obróć tak, aby sylaby, czytane w odpowiedni sposób, dały rozwiązanie. A. Kaczyński: — Kraków

Kołówka

Do podanego koła wpisać dośrodkowo 14 wyrazów trzyliterowych o poniższych znaczeniach. Pierwsze litery tych wyrazów, czytane dokoła, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Jeran okolic podbiegunowych. 2) Część twarzy. 3) Powieść dla młodzieży R. Kipiinga. 4) Produkt mleczny. 5) Wezwanie, przywołanie. 6) Utwór poetycki. 7) Termin szachowy. 8) Miasto powiatowe w woj. białostockim. 9) Rzeka w Egipcie. 10) Dopływ Wołgi. 11) Lewy dopływ Wisły. 12) Prawy dopływ Wisły. 13) Oznaka żałoby. 14) Gatunek wierzby.

A. Szczygieł — Wieliczka

Wszczął się zamęt. Wszyscy pchali się ku burtom, krzyczeli, gadali. Szczepanik stał wychylony za barierę mostku i wołał coś do drugiego oficera, czego nie można było zrozumieć wśród wrzawy. Burnagiel przepychał się ku niemu gestykulując. Maszyny .parły tymczasem „całą naprzód" i Junak II pchał się na trzeszczący lód, sapiąc ciężko z wysiłku.

Wtedy na mostku ukazał się nagle kapitan Pilewicz i Plichta po raz pierwszy usłyszał jego głos, całkowicie pozbawiony zwykłej chropowatości i gderliwego starczego zabarwienia. Głos silny, o metalicznym brzmieniu, donośny i młody.

Ten głos tak bardzo nie pasował do zaniedbanej postaci kapitana, do jego przygarbionych pleców i potarganych, szpakowatych włosów, do utykającego chodu i do wystającego brzucha, że Adam w pierwszej chwili poszukał wzrokiem kogoś, kto — jak mu się zdawało — musiał stać w pobliżu komendanta i przemawiać tym głosem.

Dopiero kiedy Pilewicz zawołał: — Maszyny stop! — przekonał się, że to jednak kapitan wydaje rozkazy.

Szczepanik odwrócił się do niego i zaczął się usprawiedliwiać. Ale Pilewicz przerwał mu w pół słowa.

— Niech pan cofnie statek — powiedział tym swoim dziwnym głosem. — Na tłumaczenia będzie czas później.

Junak wyszedł z kanału i zatrzymał się wśród spływającej zewsząd grubej kry. Okazało się, że puściły nity poniżej linii wodnej na dziobie i nawet częściowo głębiej — wzdłuż baku pod prawą burtą. Kilka arkuszy pancernej blachy wgniotło do wewnątrz. Forpik rozlał się dwoma wielkimi zadziorami i złopał wodę, jak smok.

Trzeba było uruchomić pompy mechaniczne, a gdy mimo to poziom wody wzrastał, także i ręczne. Stanęli do tej roboty Plichta z Przywarą i kilku marynarzy, podczas gdy reszta załogi pod komendą Burnagla przystąpiła do przeładowania węgla z przedniego luku na pokład za nadbudówki śródokrecia, aby podnieść przód statku możliwie jak najwyżej.

Pierwszego dnia przeniesiono w koszach, na rękach i przy pomocy kolejki linowej, którą między masztami założyli cieśla z bosmanem, sto dwadzieścia ton. Ludzie byli pomęczeni; pokład kajuty rubką nawigacyjna, nawet kambuz zasypane były pyłem węglowym. Za to przeciek w forpiku ustał prawie zupełnie, pod bakiem zaś zmniejszył się tak że wystarczało pompować osiem godzin na dobę.

Nazajutrz praca szła wolniej. Trzeba było czerpać węgiel z większej głębokości; zerwał się północno-wschodni wiatr, który przyholował za sobą niskie chmury i śnieżycę. morze rozkołysało się: temperatura spadła do kilku stopni poniżej zera; czarne błoto na pokładzie zamieniało się w lód.

Przeniesiono osiemdziesiąt ton węgla częściowo do bunkrów, częściowo na rufę, gdzie Burnagiel wybudował rodzaj zagrody z desek.

Trzeciego dnia wiał półsztormowy wiatr, statek kładł się na burtę i dryfował na zachód, zmywany lodowatą falą, która zaczynała wdzierać się na zanurzoną głęboko rufę.

W samo południe falę rozbiły barierę lodową, widoczną jeszcze dobrze na horyzoncie. Ogromne, po kilka kilometrów kwadratowych powierzchni liczące pola lodowe zaczęły mijać Junaka, ścierając się ze sobą i spychając go teraz na północ, wraz z jakimś nieznanym, jakby świeżo powstałym prądem.

Przeciek wzmógł się znowu. Plichta i jego ludzie pompowali dwanaście godzin, po czym zastąpili ich cieśla ze sterwardem i dwoma marynarzami.

Po całodziennej pracy pozostało jeszcze trzydzieści ton węgla w przedniej ładowni. Rufa siedziała w morzu tak głęboko, że fale wpadały na nią wraz z grubymi odłamkami lodu, który uszkodził ogrodzenie z desek. Wszystkie metalowe przedmioty. okucia, szufle do węgla, relingi, liny i bloki pokryły się powłoką lodową na cal grubą. Z salup. z luków, z trapów zwisały sople, które trzeba było odrąbywać toporem.

Gdy wreszcie czwartego dnia ukończono przeładunek, statek wyglądał jak bryła lodu. Szczęściem wiatr ustał prawie zupełnie. Zimna, wilgotna mgła zalegała przestrzeń między morzem a niebem i okryła lód chrupką białą sadzią.

Dziób Junaka sterczał wysoko, jakby coś węszył wśród mlecznego tumanu. Komin dymił słabo. Gdzieś w dole u burty syczała para. Zewsząd płynęły grube kry i zlepiały się w pola lodowe, przywierając do burt. Od siedemdziesięciu godzin nie można było oznaczyć pozycji statku i nie wiadomo było, w jakim kierunku niosą go zmienne prądy.

Pierwszy oficer kazał opuścić na blokach wąski zbity z desek pomost i umocować go poziomo tuż nad wodą. Potem ludzie jak muchy obsiedli dziób statku i zaczęli stukać młotami. Szumiał tlen w aparacie do spawania, jęczały stalowe blachy, nity odpowiadały twardo na uderzenia młotów.

Wszystko to odbywało się wśród coraz bielszej, ciężkiej i zimnej mgły, która leżała tak nisko, że z pokładu zaledwie można było dostrzec pracujących marynarzy.

Plichta nie miał teraz nic do roboty i nudziłby się śmiertelnie, gdyby nie to, że i Burnagiel miał więcej czasu, odkąd kapitan zarządził służbę na trzy wachty, które pełnili także Szczepanik i bosman Konkol. Pilot z drugim oficerem Junaka od początku trzymali się razem i teraz Adam po kilka godzin dziennie przesiadywał w jego kajucie.

Mieli o czym gadać. Wspominali minioną wojnę, w której Burnagiel brał udział jako podchorąży w piechocie, Plichta zaś — w lotnictwie.

Marynarz opowiadał o swojej służbie na wielkich parowcach linii Gdynia — Ameryka i o pierwszym rejsie na Junaku II do Ossaka w roku ubiegłym; pilot — o swojej włóczędze i o projektach na przyszłość.

Przy tej okazji wykombinował za cenę łomu stary kadłub i parę skrzydeł oraz pogruchotany silnik, z których to resztek zmajstrował coś, co przypominało samolot. Ten przyrząd znacznie cięższy od powietrza, który stanowił typ pośredni między samowarem a parasolem — jak go zakwalifikował pewien przychylnie dla Adama nastrojony inżynier urzędowego Nadzoru Technicznego — otrzymał jednak certyfikat lotniczy i pewnego dnia, ku zdumieniu kolegów Adama obecnych na lotnisku, uniósł swego właściciela w powietrze, by poszybować „w nieznane" z szybkością 150 kilometrów na godzinę.

Plichta od tej chwili stał się bohaterem licznych anegdotek i dowcipów. O samolocie, który — zapewne z powodu śmiesznej, wysokiej sylwetki i zadartego z fantazją steru bocznego — ochrzczono nazwą „Kogutka", i o jego właścicielu opowiadano sobie nieprawdopodobne historie. Ponieważ Kogutek psuł się ustawicznie, a Plichta naprawiał go własnym przemysłem, wożąc ze sobą w tym celu całą skrzynię żelastwa, krążyła między innymi wersja, że głównymi częściami składowymi samolotu są stare puszki od sardynek i kije od szczotek do zamiatania. Utrzymywano, że Kogutka można przerobić z łatwością na pralnię mechaniczną, sieczkarnię, odkurzacz lub kuchnię polową i że w tym charakterze byłby on równie sprawnym aparatem jak w swej postaci samolotu. Gdy Plichta, nie tracąc humoru, zaczął zapisywać swoją maszynę do sportowych zawodów lotniczych i regularnie zajmował w nich ostatnie miejsca, ktoś puścił złośliwą plotkę, że Kogutek został również zapisany do lotu naokoło świata. Obliczono, że ten lot potrwa od trzech do czterech lat...

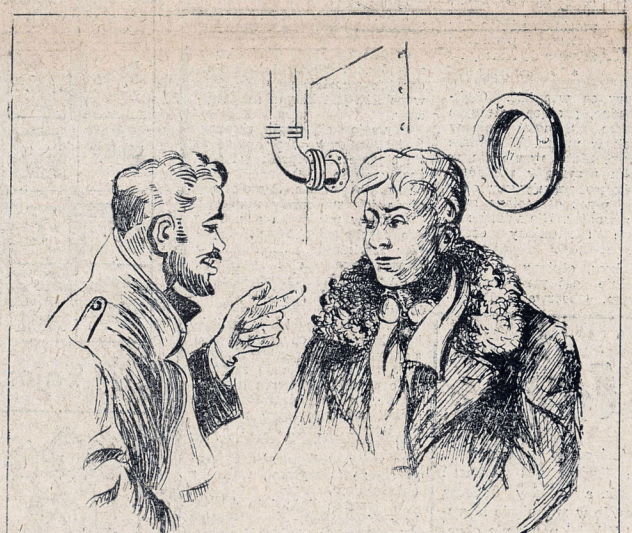

— Jesteś wędrownym ptakiem — powiedział Burnagiel.

Wrócił do Polski i początkowo dostał zajęcie pilota oblatującego w niewielkich doświadczalnych zakładach lotniczych. Nie zagrzał tam jednak miejsca: każdy jego lot próbny przekraczał przepisane granice, każdy trwał aż do wyczerpania się zapasu benzyny i obfitował w lądowania polowe po okolicy. Plichta siadał po drodze na każdym mniej więcej równym polu, odwiedzał kilkadziesiąt różnych miejscowości i wyleciawszy rano, wracał późnym wieczorem lub w nocy.

Oczywiście nie podobało się to. Oświadczono mu po paru tygodniach, że warsztatom potrzeba pilota fabrycznego, nie turysty i rozstano się z nim na zawsze.

Właśnie w tym czasie aeroklub przejmował od demobilu wojskowego partię lekkich samolotów, części płatowców i silników wycofanych z użycia. Plichta zaproponował tam swoje usługi i pracował jakiś czas, odprowadzając maszyny lotem na klubowe lotniska.

Plichta nic sobie nie robił z drwin i żartów. Jego ambicje stanowiło właśnie latanie na byle jakim gracie i lądowanie w miejscach najmniej do tego odpowiednich. Nazwy tych przygodnych lądowisk, wymalowane starannie białą farbą, upstrzyły z czasem cały kadłub Kogutka. Ale oczywiście latanie na Kogutku nie było w stanie zapełnić całego życia i musiało się wreszcie Plichcie znudzić.

To też, gdy doszła go wiadomość przesłana przez jednego z jego licznych znajomych, że na parowcu Junak II potrzeba na gwałt pilota — zdecydował się w ciągu kwadransa: to było właśnie coś dla niego, jak mu się zdawało. Jeszcze tego samego dnia poleciał pasażerskim samolotem do Gdyni i zgłosił się w Kapitanacie portu.

A oto teraz, siedząc w kajucie Burnagla, myślał już o dalszej włóczędze.

— Jesteś wędrownym ptakiem — powiedział Burnagiel. — Nie przywiązujesz się ani do miejsca, ani do ludzi, ani nawet do statków.

— A ty?

— Ja? Gdyby to zależało ode mnie, zostałbym na tym statku do końca życia. Ale tak jest z każdym statkiem na którym służę.

— Właśnie — stwierdził Plichta. — Mnie się zdaje, że wy marynarze, jesteście tylko z pozoru włóczykijami. W gruncie rzeczy większość spośród was to domatorzy. Statek jest waszym domem w każdym miejscu świata, a morze — podwórkiem tego domu. Wy mieszkac'e na statku; ja na samolocie tylko latam, nie mieszkam w nim chociaż go lubię.

Lubię go jako narzędzie, którym władam. A co do ludzi... to mam wśród nich wielu życzliwych, których przyjemnie jest spotykać w życiu. Spotykam ich często. Nieraz pomogli mi w biedzie. Nieraz ja im pomogłem. Poza tym... Było nas kiedyś trzynastu przyjaciół. Nasz dowódca był czternasty. Tę przyjaźń zawarliśmy dawno. Jeszcze przed wojną. Teraz zostało nas kilku. Nawet nie wiem dokładnie ilu. Ale to są przyjaciele, na których mogę liczyć z pewnością, niezawodnie. Gdybym był w niebezpieczeństwie, albo gdybym nie mógł dać sobie rady w jakiejś ważnej, wielkiej sprawie — mógłbym wezwać ich pomocy.

— I pomogliby?

— Na pewno.

Burnagiel spojrzał na niego z niedowierzającym uśmiechem.

— No, a gdybyśmy na przykład utknęli w lodach i gdyby zabrakło nam żywności, to twoi przyjaciele zorganizowaliby wyprawę ratunkową?

— Jeżelibym wezwał ich pomocy...

— Te! — obruszył się Burnagiel. — Mówisz, że ja jestem sentymentalny, a sam jesteś dzieciny. Co za romantyczny związek! Trzynastu przyjaciół. którzy rzucają wszystko, by cię ratować pod biegunem? Przecież ci ludzie gdzieś pracują, mają posady, nie zależą wyłącznie od siebie i nie są chyba milionerami, dla których wydatek na taką ekspedycję jest bagatelą.

— A jednak, gdybym tego zażądał — zaczął Plichta.

— Ta-ra-ra — przerwał Burnagiel. — Nawet muszkieterów było tylko trzech, a was jest trzynastu?

— A nas było trzynastu — poprawił spokojnie Plichta, który zresztą nigdy w życiu nie czytał Dumasa i nie słyszał o „Trzech muszkieterach".

Takie dyskusje i utarczki słowne zdarzały się często, nie przechodząc zresztą nigdy w kłótnię. Burnagiel i Plichta lubili się wzajemnie. pomimo różnic w upodobaniach i w sposobie patrzenia na sprawy swego życia. Jeśli nawet jeden z nich odchodził czasem wzruszając ramionami, to jednak po kilku godzinach powracał, aby — zapomniawszy o irytacji — zacząć nową gawędę.

C.D.NASTĄPI

SŁOWNICZEK WYRAŻEŃ TECHNICZNYCH I MNIEJ ZNANYCH

1) Mila morska — około 1,8 km.
2) Luk — czworokątny otwór w pokładzie do ładowania towarów.
3) Stalówka — lina stalowa.
4) Luk rufowy — tylny, umieszczony na rufie, tj. na tylnej części statku.
5) Bak — przednia część statku. Pokład na dziobie.
6) Falsburta — część burty (boku statku) wystająca nad pokład.
7) Forpik — dziobowa część kadłuba statku, oddzielona od reszty przegrodą wodoszczelną.
8) Szlupbloki — bloki służące do zawieszania łodzi ratunkowych i manewrowania nimi.
9) Sterburta — prawa burta statku. Bakburta — lewa burta.
10) Messa — oficerska sala jadalna.
11) Steward — stużący na statku.
12) Kardan — główny wał stalowy, przenoszący obroty motoru na śrubę okrętową.
13) Bunkier — pomieszczenie na węgiel do opalania kotłów.
14) Reling — poręcz.
15) Trap — schody.
16) Awaria — uszkodzenie.
17) Kubryk — pomieszczenie dla marynarzy na statku.
18) Kambuz — kuchnia.
19) Kilwater — droga, którą przepłynął statek. Smuga pozostawiona za rufą na wodzie.
20) Trymer — pomocnik palacza.
21) Klank — dzwon.
22) Dayman — marynarz pokładowy, nie specjalista.
23) Klir (clear) — dokładnie, czysto; jest to wyraz angielski — dokładna pisownia: clear.
24) Żywiec — źle wypalony węgiel.
25) Gretingi — szczebie, stopnie żelazne.
26) Skylight — czyt. skajlajt — oszklony dasze świetlny, okno w pokładzie.
27) „Starszy" — pierwszy oficer na statku. Zastępca kapitana.

PALCEM W BUCIE

Rok I Warszawa, 14.III. 1948. Nr 1

TRZY GWIAZDKI

Starym zwyczajem rozpoczynamy wprowadzający artykuł pod trzema gwiazdkami.

Otóż mierzcie dziś do ręki pierwszy numer nowego tygodnika „Palcem w bucie". Jak pismo to było potrzebne niech świadczy fakt, że już pierwszy numer osiągnął nakład równy nakładowi konkurencyjnego pisma „Świat Młodych", który przecież ma za sobą wielkie tradycje.

„Palcem w bucie" przynosić będzie fascynujące reportaże, powieści, większe, szerokie, bujne prowadzony dział sportowy i kontaktu z „Czytelnikiem", dzięki któremu pismo nasze w ogóle wychodzi.

Już dziś możemy sobie śmiało i otwarcie powiedzieć: pismo, które wam zrosi takie ciekawe materiały — jest zupełnie znośnym pismem.

REDAKCJA

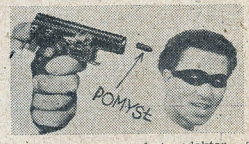

„STRZELIŁ MI POMYSŁ DO GŁOWY" — powiedział nasz naczelny redaktor, zakładając pismo „Palcem w bucie":

Spróbuj rozwiązać ano, spróbujcie to rozwiązać.

ODKRYWAMY MŁODE TALENTY

W tej szpalcie zamieszczać będziemy nadesłane utwory młodych, początkujących poetów. Oto pierwszy z nich:

Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem
Za miasto, pod słup na wzgórek,
Tam pod cudownym kiekujcie obrazem,
Pobożnie zmówcie paciorek.

A. M.

JAK POWSTAJE OŁÓWEK?

(specjalny reportaż specjalnego wysłannika „Palcem w bucie")

Udało nam się zwiedzić znaną fabrykę ołówków i obejrzeć ciekawy proces produkcji tego tak nam potrzebnego artykułu dla użytku szkolnego. Wbrew ogólnemu mniemaniu, ołówek robi się z drzewa. Do środka wkłada się grafit, poczem pakuje się to do pudełka i wysyła na zamówienia sklepów z materiałami kancelaryjnymi.

Redaktor Nacz.: Palc - Wbuciński.

Telefon redakcji:

Odpowiedzi:

J. Słow. Na razie nie wykorzystamy.

Marysia Konop. Prosimy o większy wybór. Na razie nie.

Ignaś K. Nie nadaje się.

NA CZEŚĆ P. W. B.

Każdy harcerz, każdy uczeń
Od dziś rusza palcem w bucie.
Niech nie będzie tym zuchwalcem,
Co nie rusza w bucie palcem.
Więc — P. W. B.! — czyli w skrócie:
Każdy rusza palcem w bucie!

SPORT

Bezpośrednio po konkursie skoków w ramach „Pucharu Tatr" przeprowadziliśmy wywiad ze zwycięzcą tej konkurencji, Stanisławem Marusarzem.

— Jak udało się panu pobić rekord skoczni? — pytamy.

— O, to tajemnica, ale prasie mogę powiedzieć.

Nachyla się prawie do ucha i mówi:

— Skoczyłem dwa metry dalej od poprzedniego rekordu.

CuDaWNY SmAR

Włodek Przepiórka ostatnie dni przed mistrzostwami spędził niemal wyłącznie na rozmowach z trenerem. O, bo stary Olecki był narciarzem nielada! Kilka tytułów mistrzowskich miał w kieszeni, pobił coś ze trzy rekordy, a ilu wychował młodych narciarzy — nikt nie zliczy.

Przyjemnie było słuchać jego opowiadań z bujnego, narciarskiego życia. Właśnie przedwczoraj Olecki opowiedział ciekawą historię, która nie dawała teraz Włodkowi spokoju.

Było to tak.

— Przygotowywałem się — zaczął powoli jak zwykle Olecki — do ciężkiego narciarskiego biegu. Wiecie, że bieg płaski na pięćdziesiąt kilometrów, nazywa się narciarskim maratonem. Startowało wówczas wielu pierwszorzędnych zawodników, specjalistów na długie dystanse i ja początkujący jeszcze narciarz nie miałem żadnych szans. Jedyną moją ambicją było ukończenie tej piekielnie ciężkiej konkurencji. Nie mogłem przecież zawieść klubu, który mnie wystawił. W dniu zawodów podsłuchałem rozmowę mego trenera z kierownikiem. „Ach — mówił — przywiozłem kilka lat temu z zagranicy smar do nart. Powiadam wam — cudo. Takich smarów na całym świecie znajdziesz trzy, cztery, nie więcej. Posmarować nimi narty, to zmęczenia nie czujesz i jedziesz jak po maśle". Złapałem trenera za rękę i zacząłem go nudzić, żeby mi tego smaru pożyczył. „Nie — powiada — mało go mam, szkoda" zagroziłem mu, że nie pojadę i dał mi wówczas ten smar. Powiadam wam — nigdy jeszcze tak nie biegłem jak wówczas, na metę przyszedłem pierwszy bez najmniejszego zmęczenia. W nagrodę za zwycięstwo trener ofiarował mi smar na własność. Smarowałem nim odtąd deski oszczędnie, równo i nie było takich zawodów żebym nie wygrał. Cudowny smar. Deski niemal same mnie niosły.

Włodka korciło, żeby zapytać Oleckiego czy ma jeszcze ten smar, ale powstrzymał się w porę, gdyż prócz niego opowiadania trenera słuchało wielu innych chłopców. A nuż któryś z nich chciałby choć odrobinę takiego smaru dostać.

Ale dziś Włodek nie mógł wytrzymać. Gdy Olecki był sam, podszedł do niego i spytał niewinnie:

— Ciekawe kto wygra jutro „osiemnastkę"?

— 18 kilometrów, ciężki bieg — odparł trener — chyba Krzątała II z „Rysów". To doskonały biegacz.

— Pewnie. Ale dobrzeby było, żeby ktoś z naszego klubu wygrał.

— Ba, pewnie. Ale kto? Chyba ty. Ale też nie dasz rady Krzątale.

— Co tu dużo mówić, panie trenerze, wygrałoby się, ale...

— Ale co?

— Żeby mi pan mógł dać jakiś dobry smar.

— Bierz ile chcesz. Mam w domu olbrzymi wybór. Na miękki śnieg, na mokry. Można wybrać.

— A tego... tego pańskiego cudownego smaru nie mógłbym dostać?

— Wybij sobie z głowy. To zagraniczny smar, drogi. Zresztą mam go już bardzo mało.

— Ale wygrałbym? — pytał dalej Włodek.

— Phi! Na takim smarze — oczywiście. Ale ja ci dam też dobry smar. Taki jaki ma Krzątała, — szósty numer. Będziecie mieli równe szanse.

Włodek jednak nie dawał za wygraną i tak długo chodził krok w krok za Oleckim, tak go męczył, aż ten zaprosił go do siebie do domu i tam z pośród stosu szpargałów narciarskich wyciągnął stare pudełko z resztkami czarnego smaru.

— Strzeż go jak oka w głowie — powiedział Olecki.

A w dniu zawodów Włodek znalazł się na starcie obok Krzątały — faworyta biegu.

— Na jakim smarze jedziecie kolego? — spytał.

— Na szóstce, a wy?

— Też — Włodkowi chciało się skakać z radości, że ma taką przewagę nad Krzątałą.

Ruszyli. Włodek jechał ładnym długim krokiem. Zdawało mu się, że idzie lekko, jak nigdy.

— Ten smar jednak działa — myślał z zadowoleniem i wytężył wszystkie siły, byle tylko utrzymać się w czołówce. Nie zważał wcale na zmęczenie i na półmetku był drugi za Krzątałą.

Włodek biegł jak oszalały, narty mijały się miarowo na białym torze śniegu i dwa kilometry przed metą wyprzedził Krzątałę.

Prowadził aż do końca i na metę wpadł pierwszy.

Odebrawszy gratulacje odszukał przede wszystkim swego trenera.

— Dziękuję wam — uścisnął mu mocno rękę.

— Za co? — zdziwił się Olecki.

— No za ten smar. To rzeczywiście cudowny smar. Każdy musi na nim wygrać. „Szóstce" ani się z nim mierzyć.

— Głuptasie, — zaśmiał się Olecki — przecież cały czas jechałeś właśnie na szóstce.

— Jak to? — Włodek otworzył szeroko oczy — to, to była...

— ...Szóstka. Tak. Tylko w starym pudełku.

— To jednak mieliście ten cudowny smar od swego trenera?

— Nic podobnego. Ja też się tak nabrałem.

Tłum. J. Jan.

POCZTA

P. K. Z ŁODZI. Twoim marzeniem jest, aby cała Polska, a przynajmniej jej większe miasta — skupiska robotnicze, jak Łódź, Poznań, Warszawa, Kraków itd. pokryte zostały gęstą siecią ośrodków młodzieżowych, zaopatrzonych w świetlice, boiska sportowe, hale gimnastyczne. Młodzież nasza miałaby wtedy lepsze warunki dla rozwoju umysłowego i fizycznego. Piękne i szlachetne są Twoje marzenia, ale musimy wiedzieć, że zarówno państwo, jak i Związek Młodzieży Polskiej „Służba Polsce" czy harcerstwo nie tylko marzą, ale i wprowadzają w czyn szerokie plany polepszenia warunków pracy, nauki i zabawy młodzieży polskiej. Niestety, na drodze do zrealizowania tych planów piętrzą się olbrzymie rany okupacji i trzeba rozpoczynać dzieło od podstaw. Symbolem nowej i lepszej przyszłości młodzieży w Polsce niech będzie budowa Dzielnicy Młodzieżowej w Warszawie, powstające jak na drożdżach świetlice szkolne. Związku Młodzieży Polskiej, harcerstwa, Domy Kultury dla dzieci robotniczych itd. Już obecnie warunki nauki i zabawy młodzieży są lepsze niż przed wojną, a przecież praca nasza nie ustaje, ale wzmaga się. Będzie jeszcze lepiej.

LESZEK FANSEK Z KRAKOWA. Dziękujemy za nadesłane dowcipy. Niektóre z nich wydrukujemy.

JÓZEF HAJZLER. Nadesłany fragment opowiadania nadaje się do druku, ale wykorzystamy go dopiero w przyszłym miesiącu.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI Z TURKA. Cieszy nas, że zamieszczony przez nas opis pracowni fizycznej tak bardzo Ci się przydał. Naturalnie podobne kącki praktyczne będziemy podawać naszym Czytelnikom do wiadomości.

REFERENT H. S. I. KOMENDY HUFCA HARCERSKIEGO W KŁODZKU DH. Z. KRZANOWSKI i HUFCOWY R. HUCZYŃSKI. Nadesłany materiał przekazano redakcji Biuletynu Instruktorskiego ZHP. Prosimy o współpracę.

PHM. J. ZAKRZEWSKI — artykuł przekazany red. Biuletynu Instruktorskiego do ew. wykorzystania. Dziękujemy za pozdrowienia.

DH. EMIL SOKOŁOWSKI Z ROGOŹNA. — artykułu nie wykorzystamy. Napisz o życiu drużyny lub zastępu.

H. KOPROWICZ Z BARTOSZYC. — wykorzystamy Twój artykuł sprawozdawczy w odpowiednim czasie.

DH. PRĄDZYŃSKI Z KOŚCIERZYNA. Prosimy o współpracę. Opis łatwej do wykonania łodzi harcerskiej bardzo nas interesuje.

JANUSZ MICHAŁOWSKI Z SOCHACZEWA. List przekazany kier. działu filatelistycznego i sportowego. Z tłumaczeń wierszy raczej rezygnujemy, napisz lepiej jakiś reportaż z życia Twej szkoły.

ST. KUCHARSKA Z ŁOWICZA. Bardziej nas interesują tematy aktualne — z życia młodzieży. Podaj bliższe szczegóły o przyznanej Ci książce.

JÓZEF RADZIK Z OŚWIĘCIMIA. Wiersz nie do druku, reportaż wykorzystamy.

CZESŁAW MIOTK. Dobre tematycznie opowiadanie zepsułeś trochę złą formą i niepoprawnym stylem. Po poprawkach będzie się nadawać do druku.

JADWIGA KARLIŃSKA Z BYDGOSZCZY. Wiersz słaby, pisz raczej prozą.

HENRYK HENS Z LUBLINA. Bardzo nam się podobały Twoje rysunki i chętnie skorzystamy z współpracy takiego jak Ty, rysownika. Koniecznie przyślij nam rysunek, wyobrażający redakcję „Świata Młodych", a zamieścimy wtedy historyjkę o partyzantach.

JERZY KRASKOWSKI Z ŁODZI. — wykorzystamy.

T. ŻOLNIEROWICZ — BYDGOSZCZ — wykorzystamy.

Z. SZELIGA, WARSZAWA — „Zakład" strasznie długi — dopiero w czytaniu. Ale to nie znaczy, byś nie przysłał natychmiast drugiej części. Czekamy.

L. SZYMAŃSKI — uwagi słuszne.

Humor

— Gol! zawołał pewien piłkarz — siadając na fotelu u fryzjera.

* * *

Co pan wyprawia — spytał ktoś garbarza.

— Nie wal tak mocno w ścianę, bo obudzisz babcię.

Sport MŁODYCH

Największym powodzeniem w „Pucharze Tatr" cieszył się konkurs skoków otwartych. Marusarz zdobył I-sze miejsce... ale do spółki z Lanemayerem.

BILANS

Największą bezwątpienia imprezą sportową w Polsce po wojnie były zawody narciarskie o „Puchar Tatr". Imprezę tę mamy już za sobą i z perspektywy kilku dni możemy pokusić się o jej zbilansowanie.

Jako największa międzynarodowa impreza „Puchar Tatr" spełnił całkowicie swe zadanie. W Zakopanem zgromadziło się ponad dwustu zawodników reprezentujących 6 narodowości. Jak podkreślił w swym przemówieniu prezes PZN minister Wolski, zakopiańskie spotkanie narciarzy zacieśniło jeszcze bardziej serdeczne węzły przyjaźni na polu sportowym bratnich narodów demokracji ludowej. Nasi goście wyjeżdżając z Zakopanego wyrazili swoje zadowolenie i podziw dla sprawnej i dobrej organizacji oraz na prawdę serdecznego przyjęcia.

A teraz sportowo. „Puchar Tatr" wykazał, że w sporcie narciarskim mamy sporo do powiedzenia, ustępujemy jednak znacznie narciarzom czeskim. Odzwierciedliło się to w ogólnej klasyfikacji zawodów. Czesi wszystkie swoje sukcesy zawdzięczają zawodnikom młodym, my zaś w wielu wypadkach opieraliśmy się jeszcze na starych rutyniarzach. Wydaje się, że odmłodzenie naszych kadr reprezentacyjnych, sięgnięcie po ćwiczące masy młodzieży Górnego i Dolnego Śląska, będzie pierwszym etapem do zdobycia przodującej pozycji w sporcie narciarskim w Środkowej Europie.

Widzimy więc, że i w tym wypadku chodzi o młodzież. Należy jej dać okazję do wypłynięcia na szersze wody (a raczej śniegi). Odbywające się w Zakopanem przed „Pucharem" mistrzostwa juniorów dały o młodych talentach znać. „Puchar Tatr" potwierdził, że z usług młodzieży należy korzystać.

I jeszcze na „Pucharze Tatr" Tym razem widzimy Bukowskiego na mecie.

Czech Lenemayer podzielił z Marusarzem pierwsze miejsce w konkursie skoków

Porażki, które uczą

Ekipa hokeistów polskich występująca pod mianem reprezentacji Związków Zawodowych stoczyła w Moskwie dwa spotkania. W obu meczach hokeiści nasi ponieśli porażkę. I tak:

z Repr. Armii Radzieckiej 0:5 (0:3, 0:1, 0:1)
i z repr. Dynamo 3:13 (0:3, 1:5, 2:5).

Obie te porażki były zupełnie zasłużone, gdyż hokeiści radzieccy przewyższali nas przede wszystkim bojowością, kondycją i szybkością.

Jest rzeczą niewątpliwą, że porażki te wiele nas nauczą i że zawodnicy nasi powrócą do kraju bogatsi wprawdzie o sporą ilość straconych bramek, ale też i o doświadczenie.

* * *

A teraz przeczytajcie kilka słów o hokeju radzieckim. Hokej taki, jaki znany jest u nas pod mianem „kanadyjskiego" w Związku Radzieckim uprawiany jest zaledwie od kilku lat. W całym kraju grano natomiast w hokej rosyjski, którego zasady gry różnią się znacznie od kanadyjskiego (inny wymiar lodowiska, kija, gra się nie krążkiem a piłeczką itp.). Sport ten jest tak popularny, że uprawiają go nawet z dużym powodzeniem kobiety i dziś mimo dużej popularności kanadyjskiego „konkurenta" ściąga jeszcze na lodowiska tysiące widzów.

Hokej kanadyjski w ZSRR mimo, że liczy sobie zaledwie 4 lata a raczej zimy, potrafił w tak krótkim czasie osiągnąć klasę światową. Już przed rokiem jedna z najlepszych drużyn świata praska LTC uległa CDKA, co już zasygnalizowało wysoki poziom radzieckiego hokeja. Dziś polscy znawcy tego sportu jednogłośnie stwierdzają, że hokej w Związku Radzieckim stoi na b. wysokim poziomie i nie ulega wątpliwości, że przy takim tempie pracy sport ten jak i zresztą każde inne, zacznie przodować na arenie międzynarodowej.

Raz...

Dwa...

Raz...

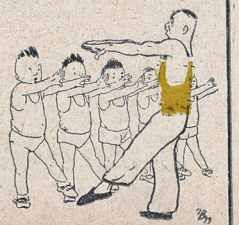

Dwa...

* * *

Gdy na lekcjach gimnastyki zmieniają się profesorowie.

Piłkarze wyszli już na boiska.

Warszawska Legia rozgromiła w treningowym spotkaniu Marymont 13 : 0 (5 : 0). Wojskowi wystąpili bez chorego Waśki.

* * *

Beniaminek ligi — gdańska Lechia pokonała we Wrzeszczu tamtejszy Dąb w stos. 5:2. Mecz odbywał się w niesłychanie ciężkich warunkach, a boisko pokryte było 30-tocentymetrową powłoką śnieżną.

* * *

Projektuje się sprowadzenie na sparringowego partnera reprezentacji Polski doskonałą szwedzką drużynę piłkarską

Czy nie zapomniałeś wypełnić kuponu KONKURSU GEOGRAFICZNEGO? Nadeślij jak najszybciej odpowiedź a może... zdobędziesz ROWER

K. O. !

Wielokrotny reprezentant Polski i b. wicemistrz Europy Józef Pisarski wycofał się definitywnie z boksu. W pożegnalnej walce w ramach meczu ŁKS — Warta Pisarski znokautował w I-szej rundzie Szgarengera.

* * *

Pierwszym okręgiem, który przeprowadził indywidualne mistrzostwa bokserskie był Szczecin. Do finału zakwalifikowali się (od wagi muszej do ciężkiej): Gros II i Jarząbek, Gros i Jarecki, Stopa i Koziołek, Ambroż i Kaczorowski (średnia), Malik Azorek oraz Rutkowski Kniewski.

REDAKTOR SPORTU ODPOWIADA

Kol. SKARŻYŃSKI, SŁUPSK —Jeżeli chcecie bliżej poznać karierę Janusza Kusocińskiego, poszukajcie jego zbioru pamiętników wydanych jeszcze przed wojną w książce pt. „Od palanta do Olimpiady". Obecnie dalszy ciąg nieznanych dotąd pamiętników naszego wspaniałego biegacza drukuje w odcinku „Przegląd sportowy".

Kol. SZAŁACA, KRAKÓW. — Z Francją również walczyli nasi bokserzy. W 1938 roku w meczu międzypaństwowym rozgromiliśmy Francuzów w druzgocącym stosunku 14:2. Jeżeli ta sprawa już Cię zainteresowała, to podajemy wyniki poszczególnych walk w tym meczu (od wagi muszej do ciężkiej). Jasiński przegrał z Perrier'em, Rothcie pokonał Berdardi'ego, Czortek wygrał z Walterem, Kowalski pobił Burgois, Kolczyński zwyciężył Cradgeane'a, Pisarski pokonał Rieult'a, Doroba znokautował w II rundzie Barchlora, a Pilat wygrał z Piekot'em.

Kol. PĘGIEL S. — Nie masz racji. Wiele sportowych związków ZSRR należy do Międzynarodowych Związków Sportowych. Już w 1946 roku lekkoatleci radzieccy startowali na mistrzostwach Europy w Oslo, gdzie kobiety zajęły drużynowo mistrzostwo Europy, a indywidualne tytuły mistrzów zdobyli między innymi: Karakułow, Dumbadze, Sewrinkowa, Scerenowa, Czudina i inni. Obecnie łyżwiarze radzieccy startują na mistrzostwach świata w Sztokholmie, gdzie mistrzyni świata Isakowa broni swego tytułu.

Ponadto ciężkoatleci brali udział w mistrzostwach świata, a bokserzy uczestniczyli we wszechsłowiańskim turnieju w Pradze. Nie ulega wątpliwości, że po przystąpieniu dalszych związków do międzynarodowych federacji, wiele dotychczasowych rekordów zostanie pobitych.

„ŚWIAT MŁODYCH"
Tygodnik Związku Harcerstwa Polskiego
Wydaje: Sp. Wyd. · Ośw. „Czytelnik"
REDAGUJE: zespół
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 422-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
DRUK: Zakł. graficzne „RSW Prasa – Smolna 12.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 zł, miesięcznej 40 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO – wpłacać na konto czekowe PKO 1 800 Świat Młodych
B-72333